Nr. 31. Lwów. — Piątek dnia 7 lutego Rok 1890

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie - zł. 75 ct.	Miesięcznie 1·10 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumiesię. 2·10 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie 3·— „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Djan
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Romualda Op.
Jutro: Jana z Malty.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski

Wschód słońca g. 7 m. 28
Zachód „ „ 5 „ 3

Długość dnia 9 g. 35 m.
Przybyło dnia 4 min.

Odezwa.

Klęska nieurodzaju dotknęła naszę ludność rolniczą — cały jej byt materjalny został zachwiany — głód zagląda już do chat wiejskich.

Nie możemy patrzeć obojętnie, gdy cierpią nasi współbracia, nie możemy nie przyjść im z pomocą i ręki nie podać. Wszak jesteśmy wszyscy jedną wielką rodziną, związani od wieków złą i dobrą dolą, losami wspólnych dziejów!

Skoro pomoc państwa i kraju nie wystarcza, nietylko poczucie ludzkie, ale solidarność narodowa i dobrze pojęty interes wspólny nakazują, ażebyśmy spełnili obowiązek braterski i śpieszyli z ratunkiem.

Powodowani tą myślą, zawiązaliśmy w stolicy kraju **Obywatelski Komitet centralny ratunkowy** w tem przekonaniu, że każdy obywatel, czy zamożny, czy uboższy, nie cofnie się od spełnienia tego obowiązku w miarę swej możności, że nie masz instytucji, którąby grosza ofiarnego na ten cel poskąpiła. Niech przedewszystkiem ludność miejska objawi swą łączność z ludem od pługa i kosy i śpieszy mu z pomocą w dniach nędzy i głodu! Nie słowa i uczucia, ale czyny niechaj tu dadzą świadectwo żywotności i dojrzałości narodowej, które bez ofiar dla wspólnego dobra obejść się nie mogą.

Datki w pieniądzach i naturze przyjmuje Obywatelski Komitet centralny ratunkowy, działający pod przewodnictwem prezydenta m. Lwowa, oraz powstające z naszego ramienia Obywatelskie Komitety ratunkowe na prowincji, wreszcie uproszone w tym celu instytucje i redakcje dzienników.

Pełni wiary, że to odezwanie się nasze trafi do serc wszystkich rodaków i skuteczną akcję ratunkową wywoła, naglimy w końcu o pospiech, gdyż z każdą chwilą wzmaga się rozmiar klęski i niebezpieczeństwo głodu, któremu tylko spiesznem i energicznem działaniem da się zapobiedz.

Z Obywatelskiego Komitetu central. ratunkowego

We Lwowie dnia 1 lutego 1890.

Prezydjum: ***Edmund Mochnacki*** prez. m. Lwowa, dr ***Zdzisław Marchwicki*** wiceprez. m. Lwowa, ***Michał Michalski*** del. m. Lwowa.

Augustynowicz Bolesław, Badeni hr. Stanisław, Bardasz Ferdynand, Bełej Jan, Bełza Władysław, Bereźnicki Teofil, dr. Blumenfeld Józef, Brayer Emil, dr. Byk Emil, dr. Bylicki Władysław, Czarkowski-Golejewski Tadeusz, Dembowski Zygmunt, dr. Dulęba Bronisław, Gołąb Andrzej, Getritz Aleksander, Gubrynowicz Władysław, Horowitz Samuel, dr. Hirschberg Aleksander, br. Kanne Alfred, Kłosowski Władysław, Krechowiecki Adam, ks. Lewicki Rudolf, dr. Lilien Ignacy, Łopuszański Tadeusz, ks. Lubomirski Andrzej, Markow O. B., Onyszkiewicz Zdzisław, dr. Opolski Wiktor, dr. Ostaszewski-Barański Kazimierz, ks. Pawlików Teofil, Romańczuk Juljan, Rewakowicz Henryk, dr. Roszkowski Gustaw, Rozwadowski Tadeusz, dr. Rybicki Alojzy, Schayer Karol, dr. Schaff Szymon, dr. Skałkowski Tadeusz, hr. Skarbek Henryk, Śladkowski Wacław, Starkl Juliusz, Stroh Jakób, Szydłowski Tadeusz, Świsterski Wiktor, dr. Till Ernest, Walichiewicz Michał, Wilczyński Albert, ks. Zabłocki Feliks, dr. Zajączkowski Władysław, dr. Zgórski Alfred, Zima Franciszek, dr. Żuliński Józef.

Przegląd polityczny.

Lwów 6 lutego.

Cesarz niemiecki zwołuje do Berlina międzynarodowy kongres dla sprawy robotniczej, — oto ważna pod każdym względem wiadomość, którą przynosi telegram. Reskryptem na imię kanclerza, poleca mu Wilhelm II, aby porozumiał się z rezydującymi w Berlinie przedstawicielami obcych państw, ażali rządy owych państw nie byłyby skłonne porozumieć się z Niemcami co do wspólnych zarządzeń, celem możliwego zaspokojenia życzeń i potrzeb robotniczej ludności. „Jeśli zamiar mój — mówi Wilhelm II w reskrypcie — znajdzie w zasadzie aprobatę mocarstw, tedy polecam panu zaprosić na kongres do Berlina te rządy, które mają równy interes w załatwieniu sprawy robotniczej“. W innem miejscu reskryptu cesarz powiada: „Pragnę polepszyć byt robotników niemieckich o ile to w mojej mocy i o ile na to pozwala wzgląd na rozwój naszego przemysłu, który powinien się utrzymać na światowych targach, a więc musi być zdolny do konkurowania z produktami innych państw, albowiem ta jego zdolność jest pierwszym warunkiem bytu robotników. Jestem przekonany, że takiem samem życzeniem przejęte są inne państwa, w których sprawa robotnicza stoi na porządku dziennym“.

Wyliczając mocarstwa, które w pierwszym rzędzie mają interes w uregulowaniu kwestji robotniczej, cesarz nie zapomina o Francji i Szwajcarji.

Wymienienie pierwszego z tych państw zasługuje na uwagę z politycznych względów, zaś zaproszenie Szwajcarji przypomina, że myśl zwołania międzynarodowego kongresu dla tej sprawy właśnie wyszła na wiosnę od helweckiej republiki. Ona nietylko rozesłała do rządów zaproszenie na konferencją, ale ułożyła nawet program narad. Jest to więc niejako wydarcie Szwajcarji inicjatywy, co oczywiście nie stało się z próżnej ambicji. Zapewne powstała obawa, że narady, prowadzone na gruncie demokratyczno-republikańskim, posuną się za daleko w koncesjach dla „czwartej klasy“, a raczej, że w tych naradach niedostatecznie będzie uwzględniona konieczność utrzymania niemieckiego przemysłu na światowych rynkach. Mimowoli powstaje przypuszczenie, że berliński rząd powiedział sobie: Skoro już powstała kwestja międzynarodowego uregulowania robotniczej sprawy, to lepiej jest, wziąć ją w swoje ręce i pokierować podług własnej myśli.

Szwajcarja może być z tego niezadowolniona. Również i Francja zapewne nierada będzie, że wróg jej staje na czele tak doniosłej roboty. Sądzimy, że i sfery socjalistyczne dowiedziały się o postanowieniu cesarza Wilhelma z wielkiem nieukontentowaniem. Ale dla samej sprawy inicjatywa niemieckiego rządu jest pożyteczna: rządy monarchiczne, bez obawy o jakieś niewłaściwe pokierowanie obradami, z zupełnem zaufaniem w intencje cesarza Wilhelma odpowiedzą na jego wezwanie. Kongres przyjdzie do skutku i choć może nie tyle pięknych rzeczy przyzna robotnikom, ileby im ofiarował kongres szwajcarski, jednak to, co uchwali, z pewnością wejdzie w życie, gdy przeciwnie, uchwały kongresu szwajcarskiego, jeśliby on przyszedł do skutku, co wątpliwe, — pozostałyby prawdopodobnie na papierze.

Jaką myślą przejęty jest rząd niemiecki, widać to z drugiego reskryptu, wydanego jednocześnie na imię nowego ministra handlu Berlepscha. W tym reskrypcie cesarz mówi: „Wszystko, co dotąd zrobiono dla poprawy bytu robotników, jest niedostateczne. Trzeba dalej rozwijać instytucją asekuracyjną, a krom tego zrewidować i zmienić wszystkie ustawy przemysłowe, aby one czyniły zadość słusznym życzeniom robotników. Czas pracy i inne warunki roboty powinny być tak uregulowane, aby odpowiadały wymaganiom hygienicznym, ekonomicznym, obywatelskim i względom na moralność, oraz słusznym domaganiom się robotników równouprawnienia. Robotnicy powinni mieć udział w układaniu regulaminów fabrycznych i w kopalniach, a to przez przedstawicieli wybranych przez nich samych. Należy zorganizować instytucją, która byłaby legalną wyrazicielką skarg i potrzeb robotników. Rządowe fabryki i kopalnie powinny być wzorowe pod względem opieki nad robotnikami.“

Dla pracy nad temi kwestjami cesarz nakazuje utworzyć radę z urzędników państwowych, do której sam powoła rzeczoznawców i sam jej będzie przewodniczył.

Z tego widać, że do załatwienia kwestji robotniczej, tak bardzo niebezpiecznej, że grozi wywrotem wszystkich stosunków, rząd niemiecki bierze się z całą energją. Niezaprzeczenie będzie się starał załatwić ją w duchu sprawiedliwości, bo od tego zależy trwałość istniejącego rzeczy porządku i ładu. Znowuż mogą być niezadowolnieni tylko socjaliści.

Wydanie tych reskryptów teraz, gdy się toczy ogromna kampanja wyborcza, jest ze strony rządu potężnem zaszachowaniem agitacji postępowej i demokratyczno-socjalnej. Reskrypty owe są wyborczemi hasłami, rzuconemi z tronu.

Więc obok doniosłego znaczenia ekonomicznego, mają one i polityczne.

Ostatnie wiadomości z Bułgarji mówią o sprzysiężeniu na księcia Ferdynanda i wszystkich ministrów. Myśmy otrzymali z Gałacu krótkie zawiadomienie, że uplanowane było powtórzyć scenę, która 17 sierpnia 1886 roku zakończyła rządy księcia Aleksandra Battenberga. Rumuńskie dzienniki donoszą, że spisek był polityczny, zasobny i sprytnie pomyślany, a w *Gazecie Kolońskiej* znajdujemy następujący telegram: „Jak się zdaje, spiskowcy mieli zamiar zamordować księcia, oraz Stambułowa i Mutkurowa. Nie wiadomo jeszcze, jak daleko sięgały rozgałęzienia spisku, ale na czele jego stali: major Panica, adwokat Matiew, dziennikarz Birow, kapitan rezerwowy Marków i trzej oficerowie pierwszego pułku jazdy. Obowiązki kurjera spełniał forysie majora Panicy. Są dowody, że spisek stał pod protektoratem pewnego rosyjskiego dyplomaty“. Tym dyplomatą zapewne jest znany p. Chitrowo, poseł w Bukareszcie, słynny [illegible]. Jeśli to prawda, co się ze śledztwa zapewne okaże, to wykrycie spisku będzie nie wiadomo już którą porażką Rosji, kompromitującą jej polityków do reszty przed Europą i przed Bułgarją. Stambułow należy do ludzi śmiałych i bezwzględnych; potęga Rosji zgoła mu nie imponuje, wykryć jej machinacyj on się nie zawaha, więc jeżeli w istocie okaże się ze śledztwa, że w zbrodniczym spisku umaczała ręce Rosja urzędowa, czy tak zwana „nieurzędowa“, to o tem rząd bułgarski nie zaniedba opublikować. Tymczasem dziennik ministerjalny *Swoboda* ogłasza taki komunikat: „Uwięziono majora Panica za jego wielce niewłaściwe odzywanie się o księciu i rządzie. Nakłaniał on osoby cywilne i wojskowe do czynów nielegalnych. Z tego powodu aresztowano jeszcze sześć osób, między któremi są trzej podoficerowie jazdy. Rozpoczęte śledztwo wykryje szczegóły bardzo ważne o zewnętrznych zabiegach, mających na celu wywołanie zaburzeń“.

Z tego komunikatu, ułożonego ze zwyczajną urzędową ostrożnością, widać, że w istocie był spisek polityczny. Czujność bułgarskiego rządu jest imponująca. Nie polega on wyłącznie na swej jawnej policji, lecz widocznie ma jakąś tajną, której urzędnicy komunikują się tylko z szefem rządu Stambułowem. Wykrycie spisku było niespodzianką dla sofijskiego prefekta, który ze zmartwienia podał się do dymisji. Uwięzienia spiskowców dokonano bardzo zręcznie. Właśnie zjeżdżali się do książęcego konaku goście na wielki bal karnawałowy. Wszystko, co żyje w stolicy, zajęte było strojami, illuminacją pałacu, zabawą, na którą nawet z prowincji przybyli notable. Tę to właśnie chwilę wybrali spiskowcy na ostateczną naradę w mieszkaniu Panicy, poczem mieli przybyć na bal. Ledwo się zebrali, cicho weszli z żandarmami Stambułów i Mutkurów, bez którego, jako bez ministra wojny, nie chciał zapewne prezes ministrów aresztować oficerów. Odesławszy spiskowców do wojennego audytorjatu i zabrawszy papiery, ministrowie wrócili na bal i zaraz opowiedzieli wszystkim całą historję. Sprawozdawcy dodają, że wiadomość ta nie rzuciła żadnego cienia na zabawę; zrobiono księciu owację, winszowano ministrom i tańczono do białego dnia.

Korespondencje.

Wiedeń 4 lutego.

(?) Koło polskie powzięło dzisiaj doniosłą uchwałę, którą wam posłałem telegraficznie. Posiedzenie trwało od 12 do 3 popołudniu. Niestety było na niem tylko 28 posłów, co wszakże znaczenia uchwały K o ł a nie umniejsza. Przebieg obrad postanowiono zachować w tajemnicy. Postanowienie bardzo słuszne; co się mówi *pro foro interno* w sprawach ważnych, tego ogłaszać nie należy. — Prezes Koła powitał z wielkiem zadowolnieniem fakt ugody czesko-niemieckiej i uzasadnił potrzebę odpowiedniej enuncjacji ze strony Koła z powodu tej ugody. Więc też Koło uchwaliło wniosek prezesa: że przyjmuje z zadowolnieniem do wiadomości fakt ugody, że spodziewa się po niej wielkich korzyści dla Czech i dla siły państwa na zewnątrz, a zarazem, że przy tej sposobności ponawia określenie swojego stanowiska. Streszcza się ono w tem, że Koło zajmuje stanowisko autonomiczne i spodziewa się po ugodzie uzupełnienia systemu autonomicznego. Chcąc znaczenie tej uchwały dokładnie zrozumieć, możemy się nawet obejść bez protokołu obrad Koła. Samo zastanowienie się nad sytuacją ogólną i nad sytuacją naszego Koła, nastręcza wszystkie rozsądne motywa *pro* i *contra*.

O konferencjach i o dokonanej ugodzie nie otrzymało Koło polskie urzędowego zawiadomienia ani od rządu, ani od sprzymierzonego klubu czeskiego. Śmiesznem byłoby przecież utrzymywać, że ten brak formalności może służyć za powód do tego, aby Koło polskie ignorowało fakt jawny, doniosły, ogłoszony publicznie. Więc Koło fakt zna, ale co więcej, zawiadomienie formalne urzędowe byłoby zgoła niewłaściwem i byłoby precedensem szkodliwym. Szło o wewnętrzną sprawę, o krajową czeską; to sprawa Czechów i Niemców w Czechach, to sprawa autonomiczna. Innym krajom i klubom nie przysługa prawo ingerencji, nie trzeba, nie należy czynić spraw takich zależnemi od innych klubów.

Toż my byśmy na to nie pozwolili, żeby się nam kto mięszał do naszych spraw krajowych. Zasada ta ma swoje granice; są niemi interesa ogólno państwowe. Jeżeli tylko załatwienie sprawy odbywa się w duchu dla państwa pomyślnym, to inne kraje mogą tylko oświadczyć się względem faktu dokonanego. Ugodę zatem znamy. Czy ona może nam przynieść jaką szkodę? Pesymista nawet szkody takiej nie wynajdzie. M e t o d a ugody, dobrowolny kompromis, to właśnie gwarancja, że spraw wewnętrznych, krajowych, żadna moc z zewnątrz nie ma roztrzygać, ani regulować. Rząd może pomagać, ale decydują sami interesowani. Cokolwiek dalej nastąpi, to w każdym razie Koło ma tymczasem zupełną swobodę pracować dalej około spraw krajowych i szukać dla nich sprzymierzeńców. Wobec doniosłego, jawnego faktu milczeć nie można. Jeżeli on dla państwa dobry i korzystny, to już Koło z tego względu musiało głos zabrać i to bez żadnej zwłoki. Zachodzi tu konieczność. Koło powinno było zadokumentować, że się faktu i skutków jego nie lęka, że wcale nie żałuje, iż waśń wielka ustanie, że nie opiera swojego stanowiska na waśni ludów. Wobec kraju powinno było Koło zadokumentować, że nie obraca się w ciemnościach, że sytuację należycie obejmuje, że pozycji swojej zgoła nie uważa za zachwianą. Powinno przeto było głos podnieść zaraz, gdyż wypadki nie czekają; jutro, lada chwila, mogą zajść wypadki nowe, należy zatem zająć stanowisko wyraźne, c z y n n e wobec tej sytuacji, jaka jest w tej chwili.

Jutro zapewne zbierze się komisja parlamentarna prawicy; toż było koniecznem, żeby polscy jej członkowie stanęli tam już z mandatem, już z deklaracją Koła. W obec Korony, rządu, w obec stronnictw, w obec kraju i w obec zagranicy powinno było Koło polskie natychmiast zdeklarować się, wątpliwości usunąć, zapowiedzieć: „oto jesteśmy i będziemy!“

I nietylko co do ugody samej powinno było Koło polskie to uczynić, ale także co do przyszłości. Co będzie? jak się rzeczy ułożą? — tego dzisiaj jeszcze nikt nie wie. Więc Koło powinno było przypomnieć swoje zasady, cele, swój program i przez to dać poznać, że wobec przyszłych wypadków i dla przyszłej akcji, dla dalszego rozwinięcia programu pojednania, Koło staje gotowe, uzbrojone, pewne siebie, ze sztandarem jawnym.

Wniosek prezesa Koła uczynił zadość wszystkim tym wymaganiom; nasi posłowie uznali jego potrzebę i doniosłość; Koło polskie uczyniło w pełniej mierze co do niego należy; wstąpiło dojrzale i spokojnie na próg najbliższej przyszłości.

Jak rzeczy dalej pójdą? na jakich podstawach? Nie chcę windykować znaczenia jaja Kolumba dla planu działania, który wam poprzednio zakreśliłem; m a m j e d n a k t o w i e l k i e z a d o w o l n i e n i e, że już dzisiaj bardzo poważny głos oświadcza się za tem właśnie, co nakreśliłem: o d r o c z m y s p r a w y d r a ż l i w e, n i e n a r u s z a j m y n i c z t e g o c o p o s i a d a m y, a z a b i e r z m y s i ę d o n a p r a w y na wszystk i c h p o l a c h, które strun niebezpiecznych, politycznych i narodowych, nie wprowadzają w drganie. Jutro o tym głosie napiszę, dziś go tylko zaznaczam.

Finanse Galicji.

III.

Obok budżetu oświaty również inne działy potrzeb krajowe wymagać będą w przyszłości znacznie większych dotacyj.

Do tych działów zalicza autor b u d ż e t d r o g o w y, który, chociaż hojniej wyposażany przez Sejm, przy systemie pokrywania bieżącemi dochodami największych nawet inwestycyj drogowych, nie zdołał dotąd pokryć kraju taką siecią dobrych linji komunikacyjnych, jakiej dziś wobec intenzywniejszego rozwoju rolnictwa, rozbudzaniu się krajowego górnictwa i przemysłu, i wobec wymogów wszechświatowego handlu, Galicja ma prawo żądać. I na tym punkcie porównanie z innemi krajami wypada na naszą niekorzyść, bo wedle rządowych dat statystycznych z początkiem r. 1888 na 100 □ obszaru było:

	kilometrów dróg rządowych, krajowych i powiatowych
w Galicji	8.1
„ Bukowinie	10.4
„ Karyntji	15.4
„ Krainie	28.3
„ Morawie	30.4
„ Czechach	38.3

a z powyższego zestawienia wynika, że ze wszystkich powyższych prowincyj, w których obok najbogatszych Czech stoi uboga Kraina, Galicja najgorzej uposażona jest w drogi bite, a przeważnie rażąca jest różnica w ilości dróg autonomicznych: krajowych i powiatowych, gdyż z tej kategorji dróg przypada na 100 □ kilometrów obszarów:

w Galicji	4.4	kilometrów
„ Bukowinie	6.3	„
„ Karyntji	10.4	„
„ Krainie	23.3	„
„ Morawie	26.7	„
„ Czechach	30.1	„

Jak wszędzie tak i na polu komunikacji drogowych pokutujemy więc ciężko za błędy

---

12)

DZIDZIA.

Przez

ZOFJĘ KOWERSKĄ.

(Ciąg dalszy.)

W tym celu już przy lekcji z Dzidzią rozpinałem powoli i nieznacznie mundur, tak bym mógł potem uczynić ten ruch, dający obrażonemu ojcu dowód, że na wszelkie zadosyćuczynienie byłem gotów...

Jak ja mogłem nie czuć, że na pannę, mającą niebieską krew w żyłach, nie patrzy się tak, jak na pospolitą dziewczynę z krwią czerwoną? Ale czy ją zdołam zmazać tę plamę na reputacji Dzidzi? Światu nie wydrzesz z paszczy plotki, którą raz uchwycił... Czułem się najnieszczęśliwszym z ludzi!... Gdy wszedł pan Pawęża, przybrałem tę postawę, pełną godności, którą byłem przygotował: jedna ręka wzdłuż ciała, druga w zanadrzu, czoło lekko pochylone.

— Mam do pomówienia z panem, — rzekł biedny ojciec. — Wyjdź, Dzidziu... zostaw nas samych!...

Naturalnie! Ona nie mogła być świadkiem rozmowy, w której o jej honor chodziło... Trzeba jej było oszczędzić okrutnej prawdy...

— Pan masz bardzo czytelne pismo, — ozwał się pan Paważa po wyjściu córki, — widziałem je na kajetach Dzidzi, i dało mi to myśl poproszenia pana o małą przysługę... Chodzi o przepisanie tych oto kilku arkuszy... Jest to projekt do ustawy... będzie przechodził z rąk do rąk, a ja piszę tak, że mię trudno odczytać... Czy mogę się z tem zwrócić do pana?

Przystałem na wszystko, ale doznałem niejakiego rozczarowania. Więc nie żądał odemnie rachunku?... Żałowałem przygotowanego ruchu, odsłaniającego piersi... Ale cóż robić? może tak i lepiej było!

Pana Pawężę widziałem już kilka razy i miałem dla niego niewytłómaczoną sympatję. O ile jego żona mi imponowała, o tyle on wzbudzał zaufanie. Musiał mieć lat czterdzieści kilka, włosy jego blond poczynały siwieć na skroniach, był poważny, miał ruchy spokojne, i, — jakem już był zmiarkował, bywając w tym domu codziennie, a także jak mi opowiedział Leoś, — sprawy ogółu zajmowały go gorąco. Zaledwie drugi rok mieszkał w Warszawie, a należał do rozmaitych towarzystw, był opiekunem dobroczynnych zakładów, podobno wraz z kilku innymi obywatelami był siłą, wspomagającą i inspirującą jeden z dzienników. Było w nim coś, co zjednywało szacunek i przychylność. Często wyjeżdżał z Warszawy, gdyż sam administrował swoje majątki w Królestwie i Galicji. Syn miał odziedziczyć po ojcu dobra galicyjskie, córki miały dostać majątki w Królestwie. Panny Pawężanki były dobremi partjami. Wszystko to wiedziałem od Leosia.

Wysztychowałem panu Pawęży ustawę tak prześlicznie, że się dziwię, iż się nie domyślił, że się kocham w jego córce. Mężowie są podobno ślepi, ale i ojcowie także!

Lekcje szły swoim trybem. Stawałem się po trochu mniej dzikim. Już teraz rozmawiałem czasem z Dzidzią. Nigdy jej nic nie wspomniałem o mojej miłości, ale mówiliśmy o teatrze, o muzyce, szczególniej o pogodzie. Czasem o jej zdrowiu. Była ciągle blada i miała z wiosną jechać do Krynicy.

Zadawałem jej już niekiedy maleńkie wypracowania. Raz, opisując spacer w lesie, porównała mię do dęba, siebie do białej brzozy. Myślałem, że się przed nią rzucę na kolana. Pismo miała śliczne, zupełnie podobne do pisma pani Pawężyny, które to podobieństwo otrzymanem zostało, — jak mi mówiła, — usilną pracą.

Kochała matkę do obrzydliwości. Aż jej się twarz rozjaśniała, gdy o niej mówiła. Nic dla Dzidzi nie było piękniejszego i lepszego na świecie. Z daleka wszystko było dobrze. Ten zaoczny entuzjazm był mi prawie tak obojętny, jak podziw dla piramidy Cheopsa, ale gdy się te panie w obec mnie uwielbiać zaczęły, byłem jak warujący pies, któryby nigdy słowa „pyf“ nie miał usłyszeć. O, Szekspir był wielkim twórcą dusz, ale i wielkim ich znawcą. Byłem białym Otellem. Wszystko, nawet niewinna miłość dla matki była mi pretekstem do zazdrości. Gdybym miał żonę, nie wolnoby jej było spojrzeć na innego mężczyznę!

Na początku karnawału znowu jednego dnia zobaczyłem lokaja Pawężów na moim strychu. Była już może siódma wieczór. Wybierałem się do jednego z kolegów.

— Panie proszą pana. Panie proszą zaraz.

— Mnie?

— Tak, tam brakuje jednego pana do ósmej pary.

— Do ósmej pary?

— Panienki młodsze mają brać lekcje tańca, ale u państwa Opaleckich jest szkarlatyna. Piszą, że nie chcą narażać zgromadzonych dzieci i panicza nie przysyłają.

— Więc ja mam tańczyć? Zaraz przyjdę.

Serce tłukło mi się w piersi. Miałem świeżo kupioną benzynę. Śpiesznie natarłem nią plamy munduru i w chwilę potem byłem u Pawężów.

— My doprawdy nadużywamy uprzejmości pana, — rzekła mi pani, podnosząc chusteczkę do nosa, bo ta nieszczęśliwa benzyna buchała odemnie, — ale w ostatnej chwili dopiero dowiedzieliśmy się, że jeden z danserów nas zawodzi... nauczyciel czeka... Pomyślałem sobie, że młodemu człowiekowi lekcje tańca zawsze się przydać mogą...

— Tańczę trochę... choć nie mam wprawy, chętnie zastąpię brakującego dansera...

Byłbym w tej chwili najszczęśliwszym z ludzi, gdyby nie ta benzyna. W mojej zapalczywej chęci wydania się świeżym i czystym zapomniałem, że benzyna śmierdzi. Jak grzechotnika po hałasie, tak mnie śledzić było można po woni.

— Co to jest? — rzekła Dzidzia, gdym się do niej zbliżył. — Naftę ktoś rozlał? Podobno pan się mnie za dansera dostanie. Będziemy tu, raczej jako figuranci niż jako aktorowie. Siedm par dzieci i nas dwoje dorosłych...

W salonie na kanapach siedziały panie, ciemno ubrane; rój ślicznych, jasno ubranych panienek i chłopców w krótkich majteczkach spacerował i kręcił się; przy fortepianie siedział ślepy muzykant.

Byłem jakby odurzony. Przedstawiono mię małym panienkom, robiącym podczas tej operacji miny dorosłych osób. Śliczne bobięta! Dwie siostrzyczki Dzidzi były tak cudnemi dziećmi, że gdy szły na spacer z Francuzką, oglądano się za niemi. Muszę przyznać, że okradły starszą siostrę z piękności. Ale po co jej była piękność, gdy posiadała taką miłość, jak moja!

— Ach, to pan, to pan? — wołała Dzidzia, śmiejąc się tak, że pokazywała wszystkie ząbki. — Jak się nazywają te perfumy? Muszę je wprowadzić w modę! Niech mi pan da adres sklepu gdzie się je nabywa! Już jesteśmy *blazé* (tak wyraźnie powiedziała), jesteśmy *blazé* na punkcie fiołków, róż, siana, świeżo skoszonego, i to, czem pan siebie oblałeś, doskonale odbija na tle tamtych komunałów!

— Przepraszam panią... tak mię śpiesznie wezwano... mundur był świeżo benzyną...

— Ależ to nic nie szkodzi!... to zapach, prawdziwie orzeźwiający! Ja czasem niestety mdleję; dziś mi się to niezawodnie zdarzy.

— Stawiają pomniki rozmaitym niedołęgom! a zapomniano nawet nazwiska ludzi, co wymyślili walca lub polkę! A jacy to byli wielcy ludzie! Ile oni dali szczęścia ludzkości. Ile błogich wspomień w serca rzucili! Mieć w objęciach ukochaną kobietę! Zdawało mi się tylko, że człowiekowi klęczenie i adoracja wystarczyć mogą do szczęścia! To było złudzenie. Dopiero, obejmując szczupłą postać Dzidzi, przekonałem się, że właściwie do szczęścia nie klęczenie, ale właśnie ta pozycja jest potrzebna. Ta, a nie żadna inna! Wszystko koło mnie znikło. Pod gwiaździstym namiotem niebios byłem tylko ja i ona!

Takie przynajmniej miałem uczucie w sercu, choć byłem posłuszną ofiarą w ręku nauczyciela tańca, mającego bezbrzeżnie głupią minę, śmieszne, baletnicze ruchy i głos, nienaturalnie dostroić się usiłujący do najwyrafinowańszych salonowych wymagań.

Miałem ją w objęciach dnia tego po raz pierwszy. Przyszedłszy rozmarzony do domu, zanotowałem datę 18-go stycznia w kajeciku, gdzie spisywałem bieliznę dla praczki i ważniejsze wydarzenia mojego życia.

(C. d. n.)

przeszłości, za winy rządów przedkonstytucyjnych, a dziś po 20 latach ery autonomicznej, w ciągu których skupiła się cała praca ku poprawie istniejących i budowie nowych dróg krajowych, stoimy u progu tego okresu, w którym, aby stanąć na równi z sąsiedniemi krajami, musi się raźniej rozwinąć budowa dróg powiatowych i poprawa dróg gminnych, a skarb kraju będzie zniewolony popierać tę pracę szczodrzejszemi niż dotąd dotacjami i subwencjami. Na tę drogę poczynamy już wchodzić, a w miarę budzącego się życia w naszych powiatach i gminach wzrastają też żądania ich o pomoc publiczną do skarbu kraju i wzrastają wskutek tego w preliminarzach krajowych kwoty na ten cel przeznaczone. W r. 1881 wynosiły one zaledwie 70.000 zł., były preliminowane na r. 1889 w kwocie 180.000 zł., a już na r. b. żądał Wydział krajowy podwyższenia tej dotacji o 50.000 zł., motywując to wzmagającemi się żądaniami powiatów, popartemi w wielu wypadkach znaczniejszemi zasiłkami ze skarbu państwa. Z roku na rok dotacje te będą musiały się zwiększać znacznie, bo aby z czasem dojść do połowy tych dróg bitych, które posiadają sąsiedni nam; Szląsk, Morawa, Czechy — wypadnie nam zbudować około 5.500 kilometrów dróg t. j. prawie trzy razy tyle, ile obecnie wynoszą istniejące już drogi powiatowe w całym kraju, a na tak kolosalną potrzebę nie wystarczy krajowy fundusz budowy dróg o kapitale 300.000 zł. z dotacją roczną 20.000 zł., ale potrzeba będzie wkładać conajmniej po pół miljona rocznie, aby módz pomyśleć o skutecznej poprawie drogowych komunikacyj Galicji.

Obok tego nakładu na drogi nie miną nas z pewnością w przyszłości znaczne wkłady celem uzupełnienia naszej sieci kolejowej.

Od r. 1847, w którym została otwarta pierwsza w Galicji linia kolejowa (Mysłowice-Trzebinia-Kraków), po koniec r. 1883, a więc przez lat 36, zdobyliśmy się tylko na 1561 kil. szlaku kolejowego, tak iż nasza sieć kolejowa stanowiła jeno 12·8% wszystkich przedlitawskich kolei, chociaż Galicja obszarem swoim stanowi 26·2%, ludnością 26·9% Przedlitawji. Szestnaście lat przedtem — w r. 1867 — posiadając już 706 kilometrów toru staliśmy w wiele pomyślniejszym stosunku do przedlitawskiej sieci kolejowych (18.3%), lecz w ciągu następnych lat 16, kiedy najpotężniej rozwijały się sieci kolejowe w zachodnich prowincjach monarchji, w Galicji drzemał ruch budowlany i wydobył ze siebie zaledwie 855 kilometrów nowych kolei. Dopiero w ostatnich 5 latach ożywiła się w Galicji budowa kolei i za inicjatywą państwa a nawet kosztem funduszów państwowych przybyło nam 1018 kilometrów nowych szlaków kolejowych, tak iż obecnie cała sieć kolejowa Galicji stanowi znów 18.25% ogólnej sieci kolejowej Przedlitawji. Cyfrowo poprawiły się więc znowu stosunki kolejowe naszego kraju, lecz niestety — jeno cyfrowo i pozornie, bo większa część świeżo pobudowanych linji, są to koleje strategicznego znaczenia, nieznacznie tylko obsługującc potrzeby naszego rolnictwa, górnictwa i przemysłu, a dziś coraz głośniej odzywa się potrzeba nowych szlaków, szlaków, któreby stały się istotnemi arteryami handlowemi i podtrzymały naszę konkurencję na targach światowych

W tym kierunku akcja rozpoczęła już uchwaleniem subwencji krajowej dla kolei podolskiej, a za nią pójdzie bez wątpienia cały długi szereg kolei lokalnych, których brak odczuwa dziś na każdym kroku ludność rolnicza Galicji, a który to brak usuną jedynie obficie wymierzone subwencje od powiatów i ze skarbu krajowego. I w tym dziale wydatków, obok budżetu oświaty i wydatków na drogi, wzrośnie przeto zdaniem autora zapotrzebowanie w niedalekiej przyszłości a prócz tego wzmoże się również w wydatkach na cele ekonomiczne: na budowy wodne i meljoracyjne, na podniesienie rolnictwa, górnictwa, przemysłu i handlu, na które przeznacza budżet krajowy jedynie małą stosunkowo kwotę pół miljona zł. I tu bowiem przyjdzie niebawem konieczność zakładania nowych szkół fachowych: rolniczych, rękodzielniczych, handlowych; okaże się nieodzowna potrzeba zwiększenia liczby szkół już istniejących; ustanowienie większej liczby wędrownych nauczycieli rolnictwa; zaprowadzenie — na wzór pruski — zimowych kursów rolnictwa dla włościan, słowem wyłoni się, w obec konkurencji zagranicznej, przymusowe położenie rozwinięcia szerszej, a przeto kosztowniejszej akcji ku poprawie ekonomicznego bytu stanu włościańskiego i ku pomocy dla krajowego przemysłu. Autor nie oznacza cyfrowo o ile wzrosną wydatki na ten dział produkcyjnego gopodarstwa krajowego, nie oblicza zbiorowo tego wzrostu przy równoczesnem podniesieniu się budżetu oświaty, wkładów w drogi, koleje i na cele ekonomiczne, lecz w dalszym ciągu swej pracy przechodzi do zbadania działu dochodów w budżecie krajowym i do wykazania takich zmian w rozkładzie ciężarów podatkowych i takiej przemiany w oprocentowaniu i umorzeniu długów publicznych Galicji, aby wskutek tych zmian nietylko wzrosły dochody skarbu krajowego, lecz znaczniejsza ich część uruchomiła się na pokrycie istotnie produktywnych wydatków, na zaspokojenie istotnych żądań i postulatów ludności.

W następnym artykule streścimy poglądy autora na tę sprawę.

Encyklika Papieża

„O najważniejszych obowiązkach chrześcian jako obywateli".

Czcigodni Bracia, pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo!

Niezbędny jest powrót do zasad chrześcijańskich i konieczna zmiana trybu życia, obyczajów i urządzeń ludów, podług świętych chrześcijaństwa przepisów; potrzeba ta objawia się codzień potężniej. Coraz bardziej oddalano się od chrześcijaństwa, przez co gwałtownie wezbrała powódź złego, które nas otacza, i to tak gwałtownie, że wszyscy dobrze myślący ludzie z obawą myślą o teraźniejszości, a z drżeniem spoglądają w przyszłość. Czasy nasze wprawdzie nie małe uczyniły postępy w dziedzinie dóbr materjalnych i zmysłowych; ale zmysłowość, siła fizyczna i bogactwo ziemskie, jakkolwiek one życie na tym padole czynią wygodnem i przyjemnem, nie zdołają jednak w żaden sposób zadowolnić ducha ludzkiego, który pragnie wyższych i piękniejszych dóbr. Do Boga oko nasze zwracać się powinno, do Niego zmierzać wszelka nasza dążność: oto najwyższe prawo i cel naszego istnienia. Jesteśmy przecież stworzeni na obraz i podobieństwo Boże i do Boga już z natury czuje się nasza najtajniejsza istota potężnie pociągnięta. Lecz nie fizyczne kroki zbliżają nas do Boga. Doprowadzi nas tam jedynie dążność duszy przez myśl i miłość; Bóg jest najpierwszą i najwznioślejszą prawdą, a tylko duch prawdę poznaje; Bóg jest także najwznioślejszą świętością i źródłem wszelkiego dobra, a tylko wola sama może je posiadać.

To odnosi się do jednostek, lecz odnosi się także i do całego społeczeństwa ludzkiego, do rodziny i niemniej także do państwa. Albowiem społeczeństwo nie jest samo w sobie celem i ostatecznym kresem i człowiek nie jest stworzony wyłącznie dla społeczeństwa, lecz celem każdego społecznego związku jest, aby pomagał jednostkom w osiągnięciu celu, wyznaczonego im przez Boga.

Zatem obywatelskie społeczeństwo, któreby się starało stworzyć doczesny dobrobyt i wszystko, co życie może uczynić pięknem i miłem, a któreby w administracji i wszystkich sprawach publicznych pomijało Boga i nie uwzględniało praw moralnych, nadanych przez Boga: takie społeczeństwo z pewnością nie odpowiedziałoby swemu przeznaczeniu i byłoby tylko na zewnątrz, pozornie, ale nie w rzeczywistości i prawdzie prawnie istniejącym związkiem społecznym.

Stało się to jednak faktem, że wyższe dobra duchowe, o których mówiliśmy, a których nabyć nie można bez uprawiania religji i bacznego zachowywania przykazań chrześcijańskich podlegają z dnia na dzień coraz bardziej pogardzie i nieuszanowaniu ze strony ludzi; a dzieje się to w takich rozmiarach, że im większy postęp w dziedzinach życia materjalnego, tem większem też się staje cofanie się i upadek w dziedzinie owych wyższych dóbr. Szczególnie charakterystyczny dowód tego widzimy w rozlicznych obelgach i zniewagach, któremi właśnie w naszych czasach często zarzucanem bywa wszystko co jest katolickie; w obelgach i zniewagach, jakie dawniejsze, duchem chrześcijańskiej religji owiane czasy, nie znały i których nie byłyby zniosły.

Zbawieniu duszy wielu grozi w skutek tego największe niebezpieczeństwo; ale przez to są także państwa i mocarstwa zagrożone i nie mogą pozostać nietknięte; albowiem gdzie obyczaje i urządzenia przestały być chrześcijańskiemi, tam chwieją się wszystkie podstawy wszelkiego porządku społecznego. Do obrony i zapewnienia publicznego ładu i pokoju społeczeństwa pozostaje tylko brutalna siła. Ale komuż nie wiadomo, jak ona jest wątła, gdy religja nie da jej pomocy; jak jest zdolną do wytworzenia służalczości, a nie swobodnego posłuszeństwa i jak w swem własnem łonie kryje zaród najgorszych przewrotów? Wielu smutnych rzeczy w tym względzie doświadczyło nasze stulecie i nie wiemy, czy nas nie czeka coś jeszcze gorszego.

Naszym przeto obowiązkiem jest, a wymagają tego stanowczo same stosunki czasu, aby szukać środków zaradczych tam, gdzie one istnieją. Są niemi: zapatrywania, odpowiadające naukom chrześciaństwa i życie podług zasad chrześciaństwa, tak dla jednostek, jak dla ogółu. To jedynie może nam pomódz w obec złego, które nas otacza, i to jedynie może nas ustrzedz od niebezpieczeństw, które nas czekają.

My, Czcigodni Bracia, nie możemy z Naszej strony niczego pominąć, coby zdołało owe chrześciańskie usposobienie w myśli i w czynie ludów przywrócić. Już przy innych okazjach zwracaliśmy na to niejednokrotnie uwagę; wydaje się Nam atoli pożytecznem, żebyśmy w niniejszym liście okólnym obszerniej o tem traktowali, rozwodząc się specjalnie o obowiązkach, jakie stosunki i czas katolikom nakładają. Albowiem jesteśmy przekonani, że nic tak nie służy dobru ludów, jak właśnie sumienne wykonywanie owych obowiązków. Wszystko, nawet najważniejsze i najświętsze sprawy, zdają się obecnie być zakwestjonowane: i bardzo łatwą jest rzeczą, że w jednym lub drugim punkcie popada się w błąd lub zwątpienie. Naszem zadaniem, Czcigodni Bracia, jest pouczać i napominać, stosownie do czasu, iżby wszyscy znaleźli drogę prawdy.

Nie podlega żadnej wątpliwości, że wyznawcy religji katolickiej mają liczniejsze i ważniejsze obowiązki co do życia praktycznego, aniżeli ci, którzy wielkiego dobra tej wiary wcale nie posiadają, lub tylko w części je mają. Ponieważ Chrystus Pan, Twórca naszego zbawienia, rozkazał apostołom głosić ewangelję św. wszystkim istotom, przeto nałożył też na wszystkich ludzi obowiązek, aby to, co nauczane bywa, przyjęli i w to wierzyli; i właśnie uzyskanie szczęścia wiecznego powinno być przywiązane do tego zobowiązania. „Kto wierzy i jest ochrzcony, ten zbawion będzie, a kto nie wierzy, będzie potępion". (Mar. 16 16). Atoli każdy, który przyjął, jak to jest jego obowiązkiem, wiarę chrześcijańską, jest dzieckiem i poddanym Kościoła, a tem samem członkiem najwspanialszego i najświętszego, jakie istnieje, społeczeństwa, którem jako Namiestnik niewidzialnej Głowy, Jezusa Chrystusa, ma kierować i nad niem panować Papież rzymski.

Jeżeli zaś już społeczeństwo, w którem się urodziliśmy i wychowali, z natury zobowiązani jesteśmy kochać szczególną miłością i to tak, że każdy prawy obywatel musi być gotów ojczyzny swej nie tylko bronić, ale nawet, gdy potrzeba, radośnie śmierć za nią ponieść, — o ileż więcej muszą chrześcijanie być oddani Kościołowi w miłości i wierności! Toż Kościół jest miastem świętem żywego Boga, synem Boga na ziemi; Kościół także ze swej strony wychowuje ludzi dla Boga i do zbawienia w niebie doprowadza! Jeżeli więc kochać musimy naszę ziemską ojczyznę, która nam śmiertelne życie dała, to winniśmy oczywiście o wiele większą miłość Kościołowi, któremu zawdzięczamy życie, niemające końca; albowiem słuszna jest, abyśmy wyższym duchowym dobrom dawali pierwszeństwo przed dobrami ciała i aby nam nasze obowiązki względem Boga więcej na sercu leżały, aniżeli obowiązki względem ludzi.

Zresztą nie powinniśmy zapominać, że nadprzyrodzona miłość do Kościoła i przyrodzona miłość do ojczyzny w gruncie rzeczy są siostrami bliźniecemi, i obie mają jednego i tego samego ojca, to jest Boga samego. Przeciwieństw pomiędzy obiema więc być też nie może. Winniśmy i musimy więc z jednej strony kochać siebie samych, naszym współbraciom dobro świadczyć, ojczyznę, w której się urodziliśmy i zwierzchność miłować; ale obok tego nie powinniśmy zapominać, że należy miłować Kościół, jako naszą matkę i Boga samego najserdeczniejszą miłością, do jakiej zdolni jesteśmy.

Oto więc naturalny porządek naszych obowiązków. Często jednak, bądź to wskutek niepomyślnych czasów, bądź to ludzkiej przewrotności, porządek ten bywa spaczony.

Zdarza się bowiem, że obowiązki obywateli względem państwa zdają się stać w przeciwieństwie do obowiązków nałożonych na nich przez religję chrześcijańską. Pochodzi to ztąd, że ci, którzy stoją u steru państw albo nie szanują świętej władzy Kościoła, albo pragną ją zużyć dla swych celów. Ztąd rozterka, w której nieraz cnota na próbę i szwank jest wystawioną. Naprzeciw sobie stoją dwie władze — a obywatele otrzymują podwójne, wykluczające się wzajemnie rozkazy.

Obu stron słuchać nie mogą, bo nikt nie może służyć dwom panom. Kto słucha jednego, zaniedbuje drugiego.

Któregoż z nich słuchać mamy w razie sprzeczności rozkazów? Nie może to ulegać wątpliwości. Nie wolno zaprawdę dla miłości ludzi sprzeniewierzać się Bogu; — grzechem jest poniewieranie praw Chrystusowych gwoli posłuszeństwa dla władz ziemskich; — poświęcanie praw Kościoła ku poszanowaniu praw świeckich.

Więcej trzeba być posłusznym Bogu, niż ludziom.

W podobnych wypadkach winien każdy dać bez wahania ową odpowiedź daną przez Piotra i resztę apostołów władzom, żądającym od nich niedozwolonych rzeczy.

Wprawdzie tak na wojnie jak i w pokoju prawy chrześcijanin przodować winien innym w miłości dla ojczyzny — ale mimo to winien on raczej ponieść śmierć, aniżeli odstąpić od sprawy Boga i swego Kościoła.

Ci zaś, którzy nie chcą uznać powyższych zapatrywań na obowiązki, albo też gotowi są do napiętnowania imieniem niekarności i rokoszu wszystkich wiernych katolików stosujących się do takich pojęć — nie rozumieją wcale nawet owych praw, o których tyle mówią — nie wiedzą czego potrzeba zasadniczo do tego, aby przepisy ich mogły pozyskać istotną siłę prawną.

To, czego tu dotykamy, dobrze Wam jest wiadomem i nieraz Wam już o tem mówiliśmy. Prawo nie może być niczem innem, jak rozporządzeniem wydanem przez prawowitą władzę odpowiednio do zasad rozsądku, a ku ogólnemu dobru. Tylko zaś ta władza jest prawowitą, która pochodzi od Boga, pierwszego i najwyższego władzcy, który sam jeden może nadać człowiekowi władzę nad człowiekiem. Naturalnie nie ma tam i mowy o zasadach dyktowanych przez rozsądek, gdzie zdeptaną jest prawda i prawo Boże. Wreszcie nikomu na pożytek wyjść nie może to, co sprzeciwia się najwyższemu, a niezmiernemu dobru; — co oddala ludzi od miłości Boga.

To też władza i powaga ziemskiej zwierzchności jest dla chrześcijan poszanowania godną; widzą oni w niej, nawet wtenczas, gdyby jej dzierzyciele mniej godnymi okazać się mieli, pewien odblask potęgi i majestatu Bożego; im właśnie leży na sercu to, aby szanować prawa i słuchać ich, nie z obawy przed karą, lecz ze względu na sumienie, „gdyż Bóg nie wlał ducha bojaźni w serca nasze" (Tymot. 1. 7.): ale gdy prawa państwa zbaczają od prawa Bożego, gdy sprzeciwiają się prawom religji chrześcijańskiej i Kościoła, gdy naruszają nawet władzę Jezusa Chrystusa w osobie najwyższego Jego Namiestnika i Arcykapłana, wtenczas zdrożnem jest ich słuchać, obowiązkiem zaś opierać się im i to nie tylko w interesie Kościoła, lecz także we własnym interesie państwa samego, na którego zgubę wszystko obrócić się musi, co się dzieje z krzywdą religji. Ale z drugiej strony okazuje to także, jak niesłusznem jest obwiniać o nieposłuszeństwo tych, którzy takie zapatrywania przedstawiają; jasną bowiem jest rzeczą, że nie odmawiają oni sprawiedliwego posłuszeństwa władzy i ustawom swego kraju, lecz tylko w tych rzeczach nie są im powolni w których te nie mają żadnej władzy, ponieważ są ustanowione bez upoważnienia Bożego i przeciw woli Bożej i dla tego nie są ani prawem, ani ustawą. To jest, czcigodni Bracia, jak wiecie, także nauką św. Pawła Apostoła W swym liście do Tytusa upomina on chrześcijan, aby „byli poddani książętom i zwierzchnikom i rozkazów ich słuchali"; dodając atoli następnie „do każdego dobrego dzieła powinniście być gotowi", daje on do zrozumienia, że jeżeli ustawy ludzkie zawierają cośkolwiek, co jest przeciwnem prawu Bożemu, jest to rzeczą słuszną i obowiązkiem nie słuchać ich. Książę Apostołów odpowiedział otwarcie tym także, którzy chcieli mu ograniczyć wolność głoszenia Ewangelji: „Osądźcie sami, czy słuszna jest przed Bogiem, słuchać więcej was, niż Boga; nie możemy przecież w żaden sposób zamilczeć, cośmy widzieli i słyszeli" (Act. 4, 19—20).

Ziemską naszę ojczyznę zatem winniśmy i musimy miłować, więcej jednak od niej ojczyznę niebieską; prawom ludzi musimy być posłuszni, ale nigdy nie powinniśmy zaniedbać czegośkolwiek z praw Boskich; jest to świętym obowiązkiem chrześcijan, jest to także ich pierwszą i najgłówniejszą powinnością, od której wszystkie inne pochodzą. Boski nasz Zbawiciel sam powiedział nawet i o sobie: „na to się narodziłem i na ten świat przyszedłem, aby dawać świadectwo prawdzie". (Św. Jan 18,37).

A dalej: „Przyszedłem, aby przynieść ogień na ziemię i czegoż chcę, jeżeli nie tego, aby się wszystko paliło". (Św. Łuk. 12, 49). Uznanie tej prawdy jest najwspanialszą ozdobą ducha ludzkiego, a radośne wypełnianie tego przykazania jest woli ludzkiej najwyższem dobrem. I w tem właśnie leży prawdziwe życie chrześcijanina i istotna wolność. Tę prawdę i tego wspaniałego dobra pieczę powierzył Chrystus Pan Kościołowi na wszystkie czasy — a Kościół pełni dotąd i nadal z macierzyńską najczulszą miłością to swoje zadanie.

A pomimo to, jakże zaciętą walkę rozpoczęto właśnie teraz przeciw Kościołowi! Ludzkie nauki odkryły za dni naszych niejedno, co było w zmrok spowite, i wynalazły niejedno, co dla naszego doczesnego życia może stać się użytecznem: ludzie tedy pomyśleli w swem szaleństwie, że odtąd nie potrzebują już wyższej potęgi a tem samem i przykazania Bożego. Dla tego też uważają oni, że wolno im przywłaszczyć sobie panowanie, jakie Bogu samemu tylko należy; pomyśleli oni, że w samych sobie i w gołej przyrodzie znajdą środki i normę rozpoznania wszelkiej prawdy, starali się wszystkie religijne obowiązki swoje wywieść i odnosić tylko do natury. Dla tego nie znają oni nadprzyrodzonego Boskiego objawienia, nie chcą nic wiedzieć o posłuszeństwie dla chrześcijańskiego prawa moralności i dla Kościoła, nie przyznają Kościołowi żadnej władzy ustawodawczej i żadnych praw, nawet w urządzeniach państwowych nie ma, zdaniem ich, miejsca dla Kościoła. W tem usposobieniu swojem zadają oni sobie wszelkie staranie, aby zdobyć w życiu publiczem znaczenie i stanowisko i zachować dla siebie wszystkie urzędy publiczne, ponieważ są przekonani, że w ten sposób łatwiej im się powiedzie przeobrazić ustawy, zapatrywania i obyczaje ludów na modłę swego własnego usposobienia.

Więc jawnie lub skrycie występują oni także przeciwko religji katolickiej i przyznając choćby najzgubniejszym błędom wolność najzupełniejszą, nakładają często wyznaniu wiary chrześcijańskiej pęta i okowy.

W obec tak smutnego położenia rzeczy powinni chrześcijanie przedewszystkiem na to baczną zwrócić uwagę i o to się starać, aby świętą wiarę przechowywać w własnem sercu z trwożliwą troskliwością i zawsze być uzbrojonymi przeciwko zwodniczym wywodom fałszywej nauki. Szczególnie pożyteczną i doskonale odpowiadającą stosunkom czasu wydaje nam się rzeczą, zalecić tutaj wszystkim, aby stosownie do talentów, udzielonych im od Boga, pilnie badali prawdy wiary i wszystko to, cokolwiekbądź z niemi stoi w jakim związku.

A ponieważ wiara w sercach naszych nie tylko zawsze kwitnąć, lecz także ciągle wzrastać powinna, przypominamy o tem, że nie powinniśmy ustawać w pokornem i gorącem błaganiu Pana wraz Apostołami: „Wzmocnij wiarę naszę!" (Św. Łuk. 18, 5).

Ze względu na to są obowiązki, które wszystkim chrześcijanom zawsze powinny leżeć na sercu, ale także są i takie, które w naszych czasach szczególnie na nas ciężą. Jeżeli zawsze zadaniem Kościoła było, szukać chwały Bożej i starać się o zbawienie ludzi, a tem samem głosić prawdę i usuwać wszelkie błędy z serc, to tem więcej jestto zadaniem jego w naszych czasach, kiedy fałszywe i błędne zdania wszelkiego rodzaju tak szerokie znalazły rozprzestrzenienie. Obrona wiary jest bezwątpienia w pierwszym rzędzie sprawą tych, których Bóg uczynił zwierzchnikami swego Kościoła, atoli „każdy chrześcjanin jest zobowiązany wyznawać wiarę, innych w niej pouczać, lub wzmacniać i odpierać napaści niewiernych" (Św. Tomasz, 2. 2qu. 3, 8 art. 2 ad 2).

(C. d. n.)

ODEZWA

do zacnych ziomków.

Pożyteczny wpływ autonomji (samorządu gmin) jakkolwiek w różnych kierunkach widoczny, to przecież najszczególniej daje się spostrzegać na polu oświaty, — w ciągle pomnażających się szkołach ludowych po wsiach, a rękodzielniczych i średnich po miastach.

Reprezentacje gminne, osobliwie miejskie coraz to większe kwoty wydają na cele szkolne, bo liczba garnącej się do nauk młodzieży — ciągle wzrasta.

Liczne fundacje stypendyjne i Towarzystwa wspierające — przyczyniają się w znacznej części do tego.

Jednem z takich towarzystw jest „Towarzystwo pomocy naukowej we Lwowie" — powstałe w r. 1868 (istniejące zatem lat 22), które biednej, a w naukach celującej młodzieży szkół średnich udziela pomocy; — mianowicie:

W pierwszych ośmnastu latach, to jest od 1868 do 1885 r. wydało to Towarzystwo:

na jednorazowe zapomogi dla 157 chłopców i 31 dziewcząt sumę 2.500 zł. na miesięczne stypendja dla 307 chłopców i 59 dziewcząt sumę 13.000 zł. a to bez żadnego balu, koncertu lub jakiegokolwiekbądź na ten cel przedstawienia, — li tylko z wkładek od członków i dobrowolnych datków.

Od roku szkolnego 1886 zmieniło Towarzystwo sposób udzielania pomocy, mając większą korzyść uczącej się młodzieży na względzie.

Zamiast dawania pieniędzy do rąk jak dotychczas, utrzymuje Towarzystwo Internat czyli Burse dla uczni obrządku katolickiego uczęszczających do szkół średnich, w której pierwszego roku (1886) 10-ciu, w drugim 20-tu, w trzecim 30-tu, w czwartym (1889) 34 uczni było utrzymywanych, którzy pod dozorem dwóch prefektów i dwóch członków dyrekcji zostają, a prócz wiktu, stancji, opału i światła, mają i pomoc w nauce przez prefektów udzielaną.

Wny Dr. Mieczysław Śmitowski jest od czasu utworzenia Bursy, jej gorliwym lekarzem domowym.

W bieżącym roku szkolnym przyjęto 36 uczni.

Celem uniknienia przeprowadzeń, a głównie celem odpowiedniejszego urządzenia wewnętrznego postanowiła Dyrekcja tegoż Towarzystwa dołożyć wszelkich starań, aby można mieć dom własny.

Na kupno gotowego domu nie posiada Towarzystwo żadnych funduszów, bo co zbierze, to wydaje na utrzymanie uczniów, sam czynsz za lokal wynosił w roku ubiegłym przeszło 940 zł.

Dyrekcja ufna w pomoc Boską i Zacnych Ziomków ofiarność na cele humanitarne — obrała inną drogę.

Najprzód postarała się o nabycie odpowiedniego gruntu.

Świetna Reprezentacja miasta Lwowa — zawsze pełna ofiarności na cele oświaty i kształcenie się młodzieży, odstąpiła naszemu Towarzystwu pod warunkami bardzo korzystnemi grunt o 412☐ sąż. przestrzeni pod budowę domu dla Bursy, zaś jeden z członków tejże reprezentacji, a oraz i Dyrekcji Towarz. pom nauk. złożył zaraz całą cenę kupna, zaintabulował Towarzystwo za właściciela — i przyrzekł 10.000 cegieł do budowy dostarczyć.

Aby tak pomyślnie rozpoczęte dzieło dalej prowadzić i jak najprędzej do skutku doprowadzić, uzyskała Dyrekcja od Wysokiego Namiestnictwa do l. 7900/89 pozwolenie do zbierania w całym kraju składek — na wybudowanie domu dla Bursy.

Na tej tedy podstawie — udajemy się niniejszem do Zacnych Ziomków — którym rozwój nauk i ułatwienie nabycia tychże dla biednej młodzieży nie jest obojętnem — z uprzejmą prośbą, aby nas łaskawie słowem i czynem wesprzeć raczyli, a tem samem przyczynili się do tego pożytecznego dzieła.

Wiemy, że czasy są ciężkie, — zewsząd słychać narzekania, — ale pomimo to pocieszamy się słowami Pisma Świętego:

„Prędzej braknie głodnych, aniżeli chleba, jeżeli każdy będzie pełnił obowiązki swoje".

Miejmy przed oczyma i w sercu dewizę naszego Najmiłościwszego Monarchy:

„*Viribus unitis*" — („Połączonemi siłami") a cel zostanie osiągnięty!

Z wązkich strumyków powstają spławne rzeki, z drobnych ziarn piasku — wysokie góry. Złóżmy cegiełkę do cegiełki, a stanie dom wielki.

Na wiosnę 1890 r. rozpoczniemy w Imię Boże budowę domu na pomieszczenie 50 do 60 uczni. W ciągu lata chcielibyśmy wybudować ściany i pokryć je ogniotrwałym dachem, a z wiosną w roku 1891 wykończyć i do publicznego użytku oddać.

Wszelkie datki upraszamy najuprzejmiej nadsyłać pod adresem: Apolinarego Stokowskiego przewodniczącego Towarzystwa pom. nauk. we Lwowie, ulica Dominikańska nr. 11.

Każdy datek będzie ogłaszany w *Gazecie lwowskiej* i ku wiecznej pamięci zapisany w osobnej księdze fundacyjnej.

Puszczamy te słowa w świat jak ziarna w rolę z życzeniem: Oby padły na żyźną glebę, trafiły do serc szlachetnych, i wydały plon obfity.

W swoim czasie złożymy w obec kraju i P. T. Publiczności dokładny rachunek.

Z Dyrekcji Towarz. pomocy naukowej
We Lwowie, w grudniu 1889.

Apolinary Stokowski, przewodniczący. *Michał Służewski*, prof. gimn., dyrektor bursy. *Franciszek Próchnicki*, prof. gimn., sekretarz Tow.

Kronika.

Lwów 6 lutego.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Józefa Steinbacha stałym nauczycielem młodszym cztero-klasowej szkoły etatowej męskiej w Jarosławiu.

Ks. Dr. Chotkowski, poseł do Rady państwa i profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, mianowany został prałatem domowym Ojca świętego.

Awans urzędników kolei Czerniowieckiej. W etacie tej kolei awansowali w dniu 1 b. m. pp.: Czajkiewicz Jan, Merunowicz Jakób, Jedliczka Gwido, Griebsz Ferdynand, Tinz Henryk, Jasiński Zygmunt, Dobrzański Aleksander, Gerstman Jan, Koncewicz Szymon, Gürtler Franciszek, Adamowicz Robert, Jaworski Władysław, Guttman Grzegorz, Brüll Józef, Neugebauer Adolf, Dzosan Jan, Piątkiewicz Marceli, Majewski Aleksander, Żurowski Seweryn, Braun Józef, Atlas Robert, Jabłoński Rudolf, Rosner Karol, Michalewski Emil, Ratkowski Juljusz, Jakubek Józef, Swidłowski Ernest, Winiawski Walery, Köhler Wacław, Pospischil Antoni, Kozaryn Tadeusz, Mahl Maksymiljan, Schwarz Alfred, Ripp Adolf, Bethlebeim Maurycy, Urban Franciszek, Bruner Ignacy, Bryk Edmund, Krisch Edward, Knicker Febus, Wittlin Jan, Schamschula Józef, Wassermann Leopold, Zazula-Albin, Hoszowski Władysław, Hofmann Karol, Fuchsa Stanisław, Stelzer Jan, Ilnicki Tadeusz, Krupański Marjan, Kuncewicz Stanisław, Neiger Izak, Pospischil Wilhelm, Götz Jan, Müller Wilhelm, Malinowski Ludwik, Mokrański Bazyli, Tokarski Piotr.

Urzędnikami mianowani aspiranci: Sternberg Eljasz, Wondrausch Jakób, Malinowski Józef.

Aspirantami mianowani: Dobrzański Leon, Sabat Salomon, Lewicki Adolf.

Ślub hrabianki Marji Dzieduszyckiej z p. Stanisławem Komorowskim odbędzie się nie — jak to donosiliśmy — dnia 10 b. m., lecz dnia 8 b. m., w sobotę.

Ślub. W Krakowie odbył się dnia 4 bm. ślub p. Brunona Brzezickiego, syna obywatela z Podola rosyjskiego, z panną Marją Dutkiewiczówną, córką urzędnika krakowskiego Towarzystwa Wzajemnych ubezpieczeń.

Ofiara. Dla biednego studenta W. M., zostającego pod opieką p. Jana Soleckiego, otrzymaliśmy od p. Alojzy Młodkowskiej 2 zł.; od A. B. z Brodów 1 zł., od p. J. Ł. ze Lwowa 1 zł.

Mamy już 7 zł., ale prosimy o jeszcze, gdyż opłata szkolna wynosi 20 zł., a kto wie, może ten ubogi chłopak przyniesie kiedyś chlubę naszemu narodowi.

P. Teodor Jeske-Choiński, znakomity krytyk i powieściopisarz, jeden z najdzielniejszych szermierzy obozu konserwatywnego, przybył z Warszawy do naszego miasta. Wkrótce bowiem Dyrekcja naszego teatru ma wystawić nowy dramat p. Choińskiego, pod tytułem „Stracony Posterunek", o którym już wspominaliśmy i który w sferach literackich obudził wielkie zajęcie.

Ministerstwo sprawiedliwości podwyższyło sędziom przysięgłym w procesie emigracyjnym w Wadowicach ich dyety z 3 na 5 zł. dziennie, począwszy od 1 stycznia.

Z Krakowa donoszą, że p. Namiestnik podczas swego ostatniego pobytu w tem mieście konferował z dyrektorem krakowskiej Kasy oszczędności, p. Slękiem, w sprawie budowy nowych gimnazjów w Krakowie. Pan Namiestnik wyraził gotowość gorącego poparcia tej sprawy, jeżeli krakowska Kasa oszczędności zdecyduje się udzielić na ten cel pożyczki na 4 i pół prc.

Na wczorajszym wiecu delegatów Towarzystwa gospodarczego przyjęto jednogłośnie i przekazano komitetowi centralnemu do załatwienia wniosek p. Stanisława Komornickiego, prezesa Rady powiatowej kałuskiej, aby rząd ustanowił jednostajną cenę soli-warzonki dla całego kraju i wykonując monopol sprzedawał sól podobnie jak tytoń w własnych dystrybucjach. Wnioskodawca motywując swój wniosek podnosił wymownie te wadliwości i nieprawidłowości przy sprzedaży soli w żupach, o których niejednokrotnie już pisaliśmy, a mianowicie to, że w tych nawet okolicach, gdzie sól bywa warzoną, często czuć się daje brak soli, a publiczność wyzyskiwana przez żydowskich spekulantów płaci częstokroć wygórowane ceny. Obok tego wytknął wnioskodawca i tę wadliwość, że często fury przyjeżdżające po sól z dalekich okolic, muszą tygodniami długo czekać nim ją dostaną a nieraz się trafia, że niedoczekawszy się ładunku i wydawszy sporo pieniędzy na utrzymanie własne i pociągowego bydła, furmani z batogiem w ręku wracają do swoich miejsc rodzinnych, zostawiając wozy i konie w zastawie u bolechowskich lub dolińskich żydów. Mówca twierdził stanowczo, że kiedy istotna wartość topki soli, obliczona wedle kosztów produkcji, niedochodzi 2 centów, ludność tuż pod bokiem warzelni soli płaci nie raz jeden za topkę soli 14 centów.

Trzeci wieczorek wełniany Towarzystwa „Ruskie Kasyno" odbędzie się w przyszłą sobotę dnia 8 lutego rb. w salach Domu Narodnego.

Po zaproszenia i bilety zgłaszać się należy do lokalu Towarzystwa (gmach Domu Narodnego).

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się w sobotę, dnia 8 lutego, o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym znajdują się przeważnie sprawy niezałatwione na poprzednich posiedzeniach.

Dyrekcja krakowskiej szkoły przemysłowej nadsyła nam następujący komunikat, z prośbą o umieszczenie:

„Na mocy rozporządzenia Wysokiego c. k. Ministerstwa z dnia 8 września 1889, l. 17438 odbędzie się w c. k. państwowej szkole przemysłowej w Krakowie w roku bieżącym specjalny kurs dla obsługujących maszyny i kotły parowe, a to w miesiącach marcu, kwietniu, maju i czerwcu — w 6 godzinach nauki co tygodnia.

Osoby, pragnące wykształcić się na obsługujących kotły parowe (palaczy) lub na maszynistów, nabędą na kursie tym potrzebnych do tego teoretycznych wiadomości.

Kto chce uzyskać przyjęcie na kurs powyższy, zgłosić się winien osobiście lub listownie z podaniem swego adresu do Dyrekcji zakładu najdalej do 24 lutego br. i wykazać się z ukończenia przepisanej ustawą nauki w szkole ludowej, nadto sześciomiesięcznej conajmniej praktyki w zawodzie ślusarskim, kotlarskim albo też przy kotle lub maszynie parowej.

Wpisy na kurs ten odbędą się w dniach 1 i 2 marca b. r. Każdy z wpisujących się płaci 1 zł. na środki naukowe zakładu; od złożenia tej kwoty nie ma uwolnienia. Dalszej opłaty się nie składa.

Po ukończeniu kursu wydaje się świadectwa.

Nauka odbywać się będzie na podstawie następującego programu:

Wstęp: Palenie, ciepło, prężność pary, ciśnienie atmosfery, kondensacja, działanie siły, praca mechaniczna, siła konia, materjał opałowy.

Systemy kotłów parowych, armatury i reparacje tychże etc.; zamurowywanie kotłów; fabrykacja tychże. Osad kotłowy i jego usunięcie. Uszkodzenia i eksplozje kotłów.

Ustawa, odnosząca się do kotłów parowych i dodatkowe rozporządzenia w kierunku praktycznej obsługi takichże kotłów.

Krótki rys historji maszyn parowych. Główne części składowe maszyn parowych, ich podział.

Szczegółowy opis najważniejszych sposobów rozprowadzenia pary.

Ekspancja i kondenzacja pary. Praktyczne obsłu-

giwanie maszyn. Oznaczenie siły i badanie maszyny parowej. Przenoszenie siły zapomocą kół zazębionych, lin i pasów.

O łaskawe rozszerzanie wiadomości o nakreślonej powyżej sprawie w kołach interesowanych i życzliwe zachęcenie do brania udziału w nadmienionym kursie, Dyrekcja szkoły niniejszem uprzejmie uprasza.

Kraków, dnia 4 lutego 1890.

Jan Rotter.

Zmarli. W Ottynji zmarł tamtejszy aptekarz, Błocki. — Ks. Ignacy Karoczyński, gr. kat. proboszcz w Chocimierzu, zmarł w 66 roku życia. — [Ja]dwika z hr. Potockich Siemieńska, wdowa po znanym pisarzu, ś. p. Lucjanie Siemieńskim, zmarła [wczo]raj w Krakowie. — Walenty Stasiak, ojciec znanego artysty-malarza, zmarł w Bochni. — W Krakowie umarł wczoraj profesor tamtejszej szkoły przemysłowej, Lindquist. — Ida z Perserów Marekowa, wdowa po ś. p. Franciszku Mareku, prezydencie sądu obwodowego.

Zarząd Towarzystwa łyżwiarskiego donosi, że trudności połączone z urządzeniem zapowiedzianego festynu kostjumowego *„four o'clok feast"* na lodzie nie mogły być dotąd jeszcze całkiem uchylone. Natomiast w niedzielę (dnia 9 lutego) odbędzie się premjowanie najcelniejszych ewolucyj łyżwiarskich płci obojej srebrnemi i szczerozłotemi medalami. Przytem urządzone zostaną w tym dniu owe, zawsze z takiem zajęciem przez publiczność witane, wyścigi o bardzo urozmaiconym programie.

Przy zapadającym zmroku spalone zostaną ognie bengalskie, oświecające skombinowany korowód łyżwiarski. — Orkiestra muzyki wojskowej pod osobistem kierownictwem kapelmistrza Forki przygrywać będzie przez cały czas zabawy.

Egzekutorowie podatkowi w Galicji i na Bukowinie dążą do założenia Towarzystwa wzajemnej pomocy. — W tym celu zjechali się dnia 2 bm. do Stryja; wybrali komitet, któryby się zajął tą sprawą, i uchwalili odnieść się do Cesarza, ministerstwa i namiestnictwa o wyjednanie pewnych zmian w kontraktach służbowych, które zawiera rząd z każdym egzekutorem, i prosić o stabilizację.

Przewodniczącym tego komitetu wybrano pana Henryka Wolańskiego z Bolechowa.

Sekretarz Mahdiego. Niejaki Arturo Lopetegin w Madrycie, w oryginalny sposób próbował wyłudzić od ludzi pieniądze.

Do dwóch bogatych kupców, jednego w Erlau, a drugiego w Neusatz na Węgrzech, napisał on listy z Madrytu, i w listach tych wyjawia im wielką tajemnicę, że był dawniej sekretarzem Mahdiego, który przed samem zdobyciem Chartumu powierzył mu 4 miljony franków z poleceniem, aby ukrył je gdzieś w Europie w bezpiecznem miejscu. Chciał on je złożyć gdzieś we Francji, lecz unikając prześladowań angielskich szpiegów, zajechał na Węgry i zakopał te pieniądze. Do kupca w Erlau pisał, że je zakopał w okolicy miasta Erlau, a do kupca w Neusatz, w okolicy Neusatzu. Potem pojechał do Hiszpanji, aby zobaczyć żonę i tu uwięziono go z powodu denuncjacji jego nieprzyjaciół, co więcej zabrano mu długi kufer z jego rzeczami, a w kufrze tym jest dokładny plan miejsca, w którem pieniądze są zakopane. Lopetegin prosi więc tych kupców, aby mu przysłali pieniądze na wykupienie kufra, a on im pośle wiadomy plan i oni będą mogli wykopać pieniądze i czwartą część, t. j. miljon, sobie zatrzymać, a trzy miljony mają mu odesłać do Madrytu.

Kupiec w Neusatz, Br. Wagner, wiedział wprawdzie, że ma do czynienia z jakimś niezręcznym oszustem, lecz dla żartu napisał list do Lopetegina i spytał go, ile potrzeba na wykupienie tego kufra. Na to otrzymał za kilka dni odpowiedź, a do niej dołączone było potwierdzenie jakiegoś urzędu hiszpańskiego, zaopatrzone w mnóstwo pieczęci. W poświadczeniu tem było napisane, że po zapłaceniu 7349 franków wydanym zostanie Lopeteginowi jego kufer. O rychłe nadesłanie tych 7349 franków prosił Lopetegin w osobnym liście i przyrzekał bezzwłocznie po odebraniu tych pieniędzy przysłać swój plan.

Br. Wagner uznał jednak za odpowiedne nie posyłać Hiszpanowi 7349 franków, lecz ogłosić całą tę sprawę w *Pester Lloydzie*.

Repertoar teatralny. Dzisiaj, we czwartek, pierwszy występ pan Aszpergerowej po powrocie na scenę lwowską. Daną będzie komedja Paillerona w 3 aktach „Świat nudów".

W piątek po raz trzeci „Walka o byt", dramat Daudeta.

W sobotę po raz piąty „Koteczki".

W niedzielę po południu „Pani majstrowa z Chorążczyzny" z panią Bocskaj i p. Skalskim. Wieczór „Zemsta", z panem Fiszerem w roli Papkina. Panna Pysznikówna po dłuższej słabości wystąpi po raz pierwszy w roli Klary. Inne role objęli pp. Nowakowska, Zboiński, Woleński, Dębicki.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Mimo dnia powszedniego afisz powołał nas wczoraj do sali skarbkowskiej na przedstawienie popołudniowe; co więcej, mimo cen dramatu zastaliśmy teatr od dołu do góry nabity publicznością, która dawała widok wielce oryginalny. Mieliśmy formalne święto dzieci. Jak daleko i szeroko twe oko sięgało, spotykałeś same twarze mniejszych i większych „cherubinków", zwabionych obrazami ruchomej dioramy profesora Kozłowskiego z Wiednia. Gdzie i czego uczy pan „profesor" K. nie wiemy, ale możemy przyznać, iż przedmiot wczorajszej jego lekcji był dość przyjemnym i pożytecznym.

Dzięki egipskim ciemnościom, w jakie z początkiem amfiteatr pogrążono, tem silniej i dokładniej występowały zjawiska świetlane na zasłonie oddzielającej scenę od amfiteatru. Produkcje pana K. składały się z czterech głównych seryj: świat przyrody z dziejami gwiazd i księżyca; sztuki piękne na tle słynnych fantazyj artystycznych nieszczęśliwego króla Bawarji Ludwika II, historja z szczególnem uwzględnieniem Wiednia, wreszcie charakterystyczno-rodzajowe grupy z życia codziennego.

Widowiska podobne nie należą u nas do nowości; wielu już dioramistów Lwów odwiedzało, produkując nawet niektóre te same rzeczy z wczorajszego programu. P. Kozłowski jednak przewyższa niewątpliwie swych poprzedników wydoskonaleniem technicznem, pewnym smakiem estetycznym i układem całości. Szmer podziwu wśród rozbawionej dziatwy wywoływały: fontanny doskonale tryskające, zmiana pór dnia na pejzażach (poranek, zmierzch, noc) i powietrza (pogoda, deszcz, śnieg), burza morska i pożar młynu, w całym swoim przebiegu wybornie oddany. Lecz najgorętsze brawa i oklaski — a z przyjemnością to podnieść trzeba — obsypały dioramę za — Jana III pod Wiedniem, za — Kraków i jego historyczne pamiątki... Jakby iskrą elektryczną tknięte, tysiące dziecinnych rączek naraz gromko się odezwały!

W ogóle rzecz wziąwszy, warto produkcje pana Kozłowskiego pochwalić i do ich zobaczenia następnym razem zachęcić; każdy widz spędzi kilka chwil mile, a niejeden z prawdziwym pożytkiem, bo przypadkiem zobaczy niejedno (zwłaszcza z działu astronomji), o czem inaczej nie miałby może wyobrażenia.

Chwaląc wedle zasługi, mamy prawo wytknąć i odwrotną stronę medalu. Oto wszystkich raził i dotkliwie czuć się dawał brak orkiestry teatralnej lub wojskowej, bez czego najpiękniejsza nawet diorama musi po pewnym czasie znużyć monotonnością wrażeń. Miała wprawdzie reprezentować „muzykę" gra jakiegoś jegomości na fortepianie; atoli ani ów jegomość, ani fortepian, ani gra owa nie zdołała zastąpić najlichszej orkiestry. Należało o nią postarać się koniecznie, zwłaszcza wobec spektaklu kasowo tak świetnego. Również winien lepiej się przygotować recytator objaśnień do poszczególnych obrazów; sposób, w jaki je czytano, i horrenda językowe, które co chwila w ucho wpadały, przypominały nam cicerona z... budy goszczącej dziś o podal teatru. Chyba że te „objaśnienia" miały rozweselać? Taki cel osiągnięto w zupełności.

Wieczór wczorajszy zajęła po raz drugi „Walka o byt". Dramat Daudet'a spotkał u tutejszej krytyki opinię i sądy różnorodne, nawet — pełne zachwytu. My go podzielić nie możemy, owszem stoimy przy naszem zdaniu pierwotnem, że sztuka jest smutna i szkodliwa. Tendencji, w wyższym jej stylu i głębszem pojęciu, nie zdoła tu ocalić ani zrehabilitować effektowny *coup* pistoletowy; przenieśmy obraz Daute'a, niby wiernie z życia wzięty, na tło życiowe, dostaniemy i absurd i nieprawdę. Fajerwerkiem chmur się nie rozprasza. A komu po Daudet'owskim dramacie horyzont myśli nie zaciągnie się gęstemi czarnemi chmurami? — temu powinszować ale nie [za]zdrościć.

Szkoda więc, iż na reprodukcją takich utworów zużywa się u nas tyle najlepszych talentów artystycznych, na których czele raz jeszcze postawić musimy panią Nowakowską. Słowa najwyższego uznania należą się tej świetnej interpretatorce bohaterskiej w bardzo trudnej roli w „Walce o byt". Zarówno w momentach kontemplacji duchowej jak w wybuchach złamanego serca; konwersacji salonowej jak grze niemej, zarówno we wszystkich dramatycznych przejściach wielkoświatowej, nieszczęśliwej kobiety, jak w mimice, ruchach, dykcji i ubiorze, okazała się pani Nowakowska artystką godną pierwszorzędnej sceny, pełną wyjątkowego talentu, intelligencji i smaku estetycznego.

Jeśliby „Walka o byt" miała u nas czasowe powodzenie, lwią jego część zawdzięczy niewątpliwie nie sztuce, ale grze naszej — księżnej Padovani-Astier.

[* *]

* **Harfiarz** „Zbiór pieśni patrjotycznych i narodowych na cztery męskie głosy, zebrał i ułożył Stefan Surzyński. (Tarnów 1890.)"

Pod powyższym tytułem wyszedł spory tom, zebrany i ułożony nader starannie. Autor wyszedł z bardzo słusznego założenia, że „Pieśń, to wierne zwierciadło moralnej istoty narodu. W niej bowiem składa on wszystkie przebyte bole i zawody, wszystkie tęsknoty i utrapienia, nią wielbi on bohaterów swoich i podaje pokoleniom w spuściźnie miłość i wiarę w ideały wiekami wypiastowane." Tymczasem ta pieśń nasza ginie pod naciskiem melodyj nadchodzących z Zachodu, może bardzo pięknych i znakomitych, ale przecież nieodpowiadających ani naszym moralnym potrzebom i istocie naszego ducha.

Utrwalić więc dźwięki naszej rodzimej pieśni, przechować je w czystości i w czystości przekazać przyszłym pokoleniom — oto zadanie, które sobie postawił autor „Harfiarza" i którego w zupełności dopiął. Zebrał wszystko, co było rodzime, od „Boże, coś Polskę" poczynając, aż do Karpińskiego „Laura i Filon"; wydobył z kurzu zapomnienia muzykę każdej piosnki, oczyścił tekst z wszelkich naleciałości — i wszystko to podał, objaśniając nawet w dopiskach stare, wyszłe już z użycia wyrazy. Słowem wziął się z pietyzmem do dzieła, bo widocznie mocno ukochał pieśń rodzimą — i dlatego też stworzył rzecz sympatyczną, nader miłą dla każdego serca i ucha polskiego.

Książkę p. Surzyńskiego możemy też szczerzo zalecić naszym czytelnikom. — Cena jej 2 zł., a nabyć ją można w Tarnowie w księgarni Karola Raschki.

* **Wieczór dramatyczny** znakomitego deklamatora, profesora Aleksandra Strakoscha, odbędzie się we środę dnia 12 lutego b. r. w sali „Frohsinu". Program: 1. Goethe, „Faust" (wielka scena). 2. Heine, „Die Grenadiere". 3. Szekspir, „Król Lear". 4. Mickiewicz, „Świtezianka" (tłumaczenie dr. Alberta Zippera). 5. Schiller, Nurek (ballada).

Prof. Strakosch cieszy się powszechnie sławą jednego z pierwszych deklamatorów współczesnych, to też publiczność niewątpliwie pośpieszy licznie na ten wieczór, tem bardziej, że już dość długo p. Strakosch we Lwowie słyszeć się nie dał.

Rozmaitości.

— **Zapalony myśliwy.** Ludwik książę de Rohan jest nietylko wybornym ale i wytrwałym myśliwym. Ze szczególniejszem upodobaniem poluje on na kozły. W tych dniach właśnie na polowaniu w dobrach swoich w Czechach książę de Rohan uzupełnił okazałą liczbę 12.000 zabitych przez siebie kozłów. — Liczba to olbrzymia i zapewne niewielu było myśliwych, którzyby w ciągu całego życia swego tyle kozłów ubili.

Obliczono, że gdyby ks. Rohan zabijał co dzień jednego kozła, wówczas na zabicie 12.000 kozłów potrzebowałby 32 lat 10 miesięcy 20 dni.

— **Dym tytoniowy** — jak świeżo wykryto w Paryżu — zatruwa mięso. Badania nad tym objawem czynił inspektor wielkiej rzezalni paryskiej dr. Bourrier. — Między innemi wystawił on na dym tytoniowy dwa kilogramy mięsa drobno posiekanego; w kilku godzinach mięso to na powierzchni zczerniało. Dał to mięso potem psu, ale pies ruszyć go nie chciał; pożarł je dopiero wówczas, gdy je przypieczono, ale wkrótce potem zdechł ze wszystkiemi objawami otrucia. — Taką samę próbę zrobiono z cielęciną i koniną i daną ją potem szczurom, a i te również pozdychały.

Przyczyną ma tutaj być nikotyna, którą mięso bardzo łatwo się nasyca.

— **Dzienniki w Ameryce.** W Nowym Jorku wychodzi wielkich gazet codziennych 23. Najznaczniejszemi z nich są: Herald (nakład dzienny) 190.000 egzemplarzy, Daily News 160.000, World 150.000, Times 150.000, Morning Journal i Sun po 100.000, Evening Telegram 80.000, Tribune 50.000, Evening Post, Mail, Express, Star, Commercial Advertiser, Illustrated Daily Graphic — drukują codziennie po 5 do 15 tysięcy egzemplarzy.

W Jersey City i Brooklyn pod Nowym Jorkiem wychodzi 10 pism codziennych wieczornych.

W Filadelfji wychodzi 19 gazet, a każda w nakładzie przeszło 100.000 egz.; w Bostonie 11 gazet, których nakład dzienny wynosi około 275.000 egz.; w Chicago 17 gazet w 200.000 esz.; w San Francisco 13, w St. Louis 9; każda z gazet w tych dwóch miastach wychodzi w 2 do 50 tys. egz. Miasto Newmarket (liczące 136.000 mieszkańców, a odległe od Nowego Jorku tylko o 10 kilometrów) posiada 4 dzienniki poranne i 3 wieczorne.

W ogóle dziennikarstwo w Stanach zjednoczonych rozwinęło się ogromnie. Nie ma tam miasta o 10.000 mieszkańców, któreby nie posiadało dwóch lub trzech gazet codziennych porannych i tyluż wieczornych. — Redakcje mieszczą się we wspaniałych domach, będących niekiedy osobliwościami miasta.

Wedle statystyki z roku 1885 w Stanach zjednoczonych (który liczyły w owym roku 55 miljonów mieszkańców) wychodziło pism codziennych 1183, tygodniowych 10.082, dwa razy na tydzień 139, trzy razy na tydzień 39.

Ogółem zaś wychodziło w Stanach zjednoczonych rozmaitych czasopism 13.494 czyli jedno na 4000 mieszkańców.

Część ekonomiczna.

§ **Ck. uprzyw. galic. akcyjny bank hipoteczny.** Z dniem 31 z. m. było w obiegu 5procentowych listów hipotecznych na 14,545.300 zł., 5procentowych premjowanych listów hipot. na 13,020.300 zł., asygnacyj kasowych na 2,333.600 zł.

§ **Choroby stadne.** W czasie od 18 do 26 stycznia b. r. stwierdzono z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę pyskową i racicową: W Grążowej (pow. dobromilski), Oskrzesińcach (p. kołomyjski), Delatynie (p. Nadwórna), Zazulińcach (p. Zaleszczyki), Nowosiółkach (p. złoczowski), Hanowcach (p. żydaczowski).

W powyższym czasie wygasły: Zaraza pyskowa i racicowa: W Brzyszczkach (pow. jasielski), Olszanicy (krakowski), Dobieszynie, Świerzowej polskiej (krośnieński), Zasadnem, Szczawach, Starej wsi, Kamienicy (limanowski), Dołżycy (liski), Przysietnicy (nowosądecki). Lipinach (pilzneński), Wapowcach, Korytnikach, Prałkowcach (przemyski), Sielcu (samborski), Kłimcu, Poharze, Orawie, Hromohorbie (stryjski), Sielcu (tarnobrzeski, Matkowie, Mochnatem, Bachnowatem, Rosochaczu, Mytach, Krywce, Hasnem wyżnem, Iwaszkowcach (pow. turczański). Parchy u koni: w Szczakowej (pow. chrzanowski).

§ **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu przypędzono: 1788 sztuk młodych, 2995 średnich i 1017 ciężkich bagonów. Pomimo zwiększonego spędu ożywiony popyt za cięższemi bagonami podniósł ich cenę.

Płacono za towar przedni po 40 — 41 ct., wyjątkowo — ct., za towar za średni po 37—38 ct., za lekki po 30—35 ct., za prosięta po 30 do 39 ct. za kilogram żywej wagi prócz opłaty akcyzowej.

Wiedeń 4 lutego.

(*Z*) Wiadomości o dalszym i znacznym spadku ceny żelaza w Glazgowie i wahające się kursa górniczych walorów na giełdzie berlińskiej źle usposobiły dziś naszę spekulację, a resztę dobrego humoru zepsuły wyniki dzisiejszej likwidacji. Przekonano się bowiem, że znów nadmiernie wzrosły zobowiązania słabszej części giełdowej spekulacji, a w obec tego, lada jaka alarmująca pogłoska może wywołać panikę między temi spekulantami, którzy z kapitałem kilkudziesięciu tysięcy zapuszczają się w operacje na miljony, i owóż przy znacznem chociażby chwilowem obniżeniu kursów nie mają czem pokryć różnicy kursowej, lecz zmuszeni są zgodzić się na przymusową sprzedaż zakupionych przez siebie papierów. Obecnie ta część spekulacji rzuciła się do gry zwyżkowej w rentach i poczęła w celach spekulacyjnych skupować je w ogromnych ilościach, licząc na to, że niebawem odprzeda je z wielkim zyskiem podniósłszy kursa rent wspólnych powyżej 90 zł.

W tym rachunku doznano małego zawodu, bo nie liczone się z tem, że papier lokacyjny — jakim są renty — nie znosi już z natury swojej takich zmian kursowych, jakim podlega materjał akcyjny, że przeto, czy to cofając się, czy idąc naprzód, przebywa on zmiany kursowe w małych dawkach, bez znacznych skoków. Aksjomat ten sprawdza się w obecnym rozwoju kursu rent państwowych, a jeżeli spokojne tempo tego rozwoju nie dogadza naszej spekulacji, to już chyba jej wina, iż kupując renty w celach spekulacyjnych za pożyczone pieniądze dziś dopiero przekonała się, że możliwe zyski kursowe pochłoną opłacane prowizje, a zatem poczęła je dziś w znacznych ilościach wysprzedawać. Taka podaż musiała oczywiście obniżyć kursa rent, a gdy obok nich również efekta górnicze, ulegając naciskowi idącemu z Berlina, ustawicznie spadały, przeto w końcu poszły w tym kierunku także papiery bankowe i kolejowe, a przy zamknięciu giełdy niewiele jeno papierów mogło się pochwalić, że pozostały przy wczorajszych swoich kursach lub jak Waffeny i budowlane wiedeńskie akcje poszły dziś w górę.

Wśród prawie ogólnej więc zniżki notowano ostatecznie:

Kredyty austrjackie 324·75, węgierskie 349·75, Anglobanki 167·40, Uniony 259·25, Bankvereiny 124·25, Länderbanki 240·70, Ludwiki 188·—, Czerniowieckie 235·50, Renta papierowa 89·25, srebrna 89·30, austrjacka złota 110·30, papierowa 102·—, węgierska złota 103·60, papierowa 99.35. Ruble 1·29¼.

Telegramy „Przeglądu"

Petersburg 6 lutego (pryw.) Cesarz zaprosił do siebie bawiących w Petersburgu zagranicznych bankierów: Gansquier z Paryża, Mendelsohna z Berlina i Sillemmy z Amsterdamu.

Szlachta kurska wniosła do tronu petycję, aby wykreślono zupełnie język grecki z liczby przedmiotów gimnazjalnych, a wykłady łaciny zmniejszono do połowy. Petycja motywuje to tem, że w obec takiego mnóstwa nauk, jakie musi dziś młodzież się uczyć i w obec tego, że dawne nauki znacznie zyskały na objętości, jak np. geografja, fizyka, nauki przyrodnicze, w miarę coraz nowych odkryć, powiększają się z każdym dniem, przeto niepodobna zachować dawnego planu nauk bez przeciążenia młodocianych umysłów, wywołania w skutek tego rozdrażnienia nerwowego, powiększania liczby chorób psychicznych i popychania młodzieży w kierunku pesymistycznym. „Fakt ten — powiada petycja, — że młodzież teraźniejsza tak chętną daje wiarę wszelkim teorjom przewrotowym, jest niezawodnie następstwem tego, że rozwija się ona nieprawidłowo, że w sposób cieplarniany kształcimy jej umysł, rozwijamy za nadto fantazję, kosztem innych spraw żywotnych organizmu pobudzamy nadmiernie nerwy. Tak dalej idąc, dojdziemy do tego, że będziemy mieli mnóstwo przeuczonej inteligencji, niezadowolnionej, znerwowanej, chorej, a nie będziemy mieli inteligentnych obywateli."

Wiedeń 6 lutego. Urzędowa *Wiener Ztg.* ogłasza nominację Kazimierzowej hr. Badeniowej damą pałacową Najj. Pani.

Wiedeń 6 lutego. Dzienniki tutejsze witają z zadowolnieniem oba rozporządzenia ministerstwa sprawiedliwości dotyczące Czech.

N. fr. Presse powiada, że rozporządzenia te są nietylko co do litery, ale i co do ducha zgodne z uchwałami konferencji ugodowych, a ta szybkość z jaką je przygotowano, zasługuje na wszelką pochwałę. Hr. Schönborn usprawiedliwił to zaufanie, jakie żywili do niego członkowie konferencji.

Fremdenblatt podziwia, że wybrano odpowiednią chwilę i że tak szybko przystąpiono do wprowadzenia dzieła ugody. Świadczy, to że rząd już od dawna nosił się z planem ugody, i że przystąpił do niej nie bez zupełnego przygotowania i jasnego określenia sobie co potrzeba zrobić, aby spokój w Czechach zaprowadzić.

Presse widzi w tej szybkiej inicjatywie rządu do przeprowadzenia w praktyce postanowień ugody dowód tego, jak żarliwie zajął się tą ugodą minister sprawiedliwości. Tajemnica powodzenia ugody tkwi zdaniem tego pisma w tem, że przedewszystkiem postarano się o zaspokojenie najpilniejszych praktycznych potrzeb.

W. Tagblatt pisze, że rozporządzenia hr. Schönborna odpowiadają zupełnie żądaniom Niemców i Czechów i stanęły na gruncie praktycznych potrzeb.

Stuttgart 6 lutego. *Staatsanzeiger* polemizując z *Frankfurter Zeitung* pisze, że Miquel miał rację, gdy rzekł w swej mowie, iż pokój był w r. 1887 zagrożonym. Dziś położenie jest to samo, co w r. 1887, a jakkolwiek zagrożenie pokoju nie jest ostre, jednak jest ono chroniczne.

To też demokracja południowych Niemiec zdradza brak zmysłu politycznego i zrozumienia sytuacji, skoro wiedząc dobrze, że w danym razie południowe Niemcy pierwszy napad wytrzymaćby musiały, żąda osłabienia siły zbrojnej czy to pod względem jakości, czy też ilości. A do takiego osłabienia dąży żądanie południowo niemieckich demokratów, aby zmniejszono czas czynnej służby wojskowej.

Paryż 6 lutego. *Temps* oświadcza, że jest rzeczą prawie pewną, iż w miejsce zmarłego Marianiego zostanie Billot mianowany ambasadorem Francji w Rzymie.

Według planu ułożonego przez ministerstwo marynarki, ma rząd francuski w roku 1891 zbudować 10 okrętów pancernych, 11 krzyżowników, 2 torpedowce krzyżowe, 5 torpedowców awizowych, 2 łodzie pancerne, 1 awizo transportowy i 47 łodzi torpedowych.

Sąd apelacyjny zawiesił w urzędowaniu adwokata Laguerre na sześć miesięcy, a adwokata Haberta na miesiąc za mowy ich, które wygłosili przeciw jeneralnemu prokuratorowi Beaurepaire na zgromadzeniu ludowem w cyrku Fernando.

Sofja 6 lutego. Wedle doniesienia *Swobody* nastąpiło uwięzienie majora Panicy w skutek jego skandalicznego zachowania się na miejscach publicznych i obelżywego wyrażania się o najwyższych władzach. Prócz tego uwiódł Panica kilka osób wojskowych i cywilnych do uczynków przeciwnych prawu. Przyaresztowano przeto jako współwinnych sześć osób, a między niemi trzech podoficerów jazdy. Szczegóły przesłuchania wykażą ciekawe daty o ponownych intrygach Rosji, aby znów wywołać w Bułgarji niepokoje. Prefekt policji w Sofji podał się do dymisji, a dymisja jego została przyjęta.

Rzym 6 lutego. Brat Papieża, kardynał Pecci, zachorował ciężko. Stan zdrowia ministra wojny budzi poważne obawy. Dochody państwa w miesiącu styczniu wzrosły o 6 mil. lirów w porównaniu z dochodami w styczniu r. b. W czasokresie od 1 lipca 1889 do 31 stycznia b. r. wrosły dochody o 40 mil. lirów.

Bruksela 6 lutego. W izbie przy obradach nad budżetem ministerstwa spraw zewnętrznych odpowiedział minister spraw zagranicznych na interpelację co do pogłosek o traktacie niemiecko-belgijskim. Minister oświadczył, że Belgja przyjęłaby tylko taki traktat, któryby gwarantował jej neutralność i dodał: „Dla wszystkich państw sąsiednich żywimy jednakowe sympatje. Jesteśmy wolnymi i mamy zamiar zostać nadal wolnymi od wszelkich zobowiązań".

Berlin 6 lutego. *Reichsanzeiger* ogłasza reskrypt cesarski do kanclerza z datą 4 lutego tej treści, że cesarz widzi się spowodowanym przyczynić się do poprawienia losu robotników, wszelako w granicach, jakie pieczołowitości jego zakreśla konieczność.

Koniecznem jest utrzymać przemysł niemiecki na tym stopniu, aby konkurować mógł z całym światem, gdyż przez to zapewnioną będzie egzystencja tego przemysłu i egzystencja robotników, a gdyby przemysłowcy niemieccy nie mogli za granicą zbywać swych wyrobów, w takim razie zostaliby i przedsiębiorcy i robotnicy bez chleba.

Trudności polepszenia bytu niemieckich robotników pochodzące z międzynarodowej konkurencji, jakkolwiek nie dadzą się całkiem usunąć, to jednak dadzą się osłabić, lecz tylko przez wzajemne porozumienie wszystkich krajów biorących udział w targu światowym.

W przekonaniu, że i inne rządy pracują także w tym kierunku, pragnie cesarz, aby reprezentanci Francji, Anglji, Belgji i Szwajcarji zapytali swoje rządy w drodze urzędowej, czy one są skłonne wejść w styczność z rządem niemieckim celem międzynarodowego porozumienia się nad tem, w jaki sposób zaspokoićby można te potrzeby i życzenia robotników, które wyszły na jaw w zmowach lat ostatnich i w inny sposób. — Skoro te rządy w zasadzie zgodzą się na to, w takim razie upoważnia cesarz kanclerza, aby zaprosił na wspólną konferencję gabinety tych rządów, które w kwestji robotniczej jednakowo są interesowane.

Reichsanzeiger ogłasza także reskrypt cesarski wystosowany do ministra handlu. W reskrypcie tym mówi cesarz, że nie to jest jego całem zadaniem, aby wypełnić dotychczas wydane zarzadzenia ku polepszeniu bytu robotników, lecz ustawa o ubezpieczeniu robotników musi być wydoskonaloną, a przepisy o stosunkach robotników fabrycznych muszą być jeszcze raz zbadane, aby można zadosyć uczynić słusznym skargom.

Zadaniem władzy państwowej jest czas trwania i rodzaj pracy tak uregulować, aby one odpowiadały wymaganiom zdrowia, moralności i ekonomicznych potrzeb robotników, tudzież ich uzasadnionym wymaganiom równouprawnienia. Aby panował spokój między prawodawcami a robotnikami trzeba wydać takie postanowienia, wedle których reprezentanci robotników przypuszczeni być mają do obrad nad uregulowaniem spraw wspólnych i do strzeżenia praw robotników w rokowaniach z pracodawcami i z rządem.

Kopalnie państwowe powinne być wzorem pieczołowitości dla robotników, a musi być także uregulowany stosunek między urzędnikami górniczemi a prywatnymi właścicielami kopalń.

Celem wstępnych obrad nad temi kwestjami zwołaną będzie rada stanu, która obradować będzie pod przewodnictwem samego cesarza. Do tej rady powoła Cesarz także rzeczoznawców.

Hamburg 5 lutego. Zmowa cieśli okrętowych już zakończona.

Nadesłane.

Z galicyjskiego Tow. muzycznego. Dyrekcja zaprasza Członków chóru mięszanego na próbę w piątek dnia 7 bm. o godz. siódmej wieczór, a równocześnie zawiadamia, że po próbie członkowie chóru nabyć mogą bilety na piknik poniedziałkowy.

Przyjechali do Lwowa

6 lutego 1890.

HOTEL GEORGA. W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. St. hr. Tarnowski z Śniatynki. T. Jeske-Choiński z Warszawy. M. hr. Łoś z Czyszek.

HOTEL ANGIELSKI. W. hr. Olizar z Olszanicy. W. Wołodkiewicz z Dobrowód. B. Rozwadowski z Majdanu. J. Dudziński z Klicka. T. Ujejski z Lubszy. P. Olszewski z Radziechowa. T. Pollak z Wiednia.

Z zbożowych targów.

6 lutego	Lwów		Tarnopol		Podwołoczyska		Jarosław	
Pszenica	8 75	9 6[illegible]	[illegible]50	9 [illegible]0	[illegible] 40	9 20	8·90	9 70
Żyto	7 5[illegible]	[illegible] 10	7 25	7 85	7 10	7 7	7 65	8.80
Jęczmień	[illegible]·25	8 5	6 —	8	6 —	8.—	6 75	8 70
Owies	7 50	8 —	— —	7 50	7.5[illegible]	—.—	7.[illegible]5	8 —
Groch	6 75	12 —	[illegible]50	11 —	6.—	12 —	7.—	12 —
Wyka	5 [illegible]0	6	[illegible] 80	5 25	0.—	0.—	—	— —
Rzepak	15 50	6 5	5 —	16 —	[illegible]5.—	16 —	15 65	16·75
Chmiel	35 45		——		——		——	
Konic. czer.	49	65	48	64	48	68	50	65
Konic. biała			——		——		——	
Okowita	11 [illegible]0	11·75	—	—	——	——	——	

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Usposobienie ożywione. Tendencja zwyżkowa.

Lwów. Z Izby handlowej 6 lutego 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	187 50	190 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	234 50	238 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	298 —	— —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	101 15	102 15
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	105 50	106 50
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 50	102 50
„ „ „ 4 „ „	97 —	98 —
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	101 50	102 50
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	94 40	95 40
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	99 60	100 60
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	93 40	94 40
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	55 —	58 —
„ „ „ „ (d) 5 „) 2	6 —	49 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4 „	97 25	98 25
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	91 60	92 60
5. Losy:		
Losy miasta Krakowa	23 —	25 —
„ „ Stanisławowa	— —	36 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.48	5.58
Dukat cesarski	5.55	5.65
Napoleondor	9.38	9.48—
Półimperjał rosyjski	9.65	9.75
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	1.28—	1.30—
100 marek niemieckich	57.55	58·55

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 6 lutego godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	325.—	Węg. kolej półn. wschodn.	191.50
Alpiny	107.80	Wiedeńskie losy kom.	143.—
Kredyty węg.	350.25	Akcje tyton.	116 50
Anglobanki	166 30	Gal.obl.indem.	104 50
Uniony	260.—	Elbethale	222.75
Ludwiki	187.50	Länderbanki	239.90
Nordbany	264.—	Renta zł. węg.	103.60
Lombardy	136.75	Bankvereiny	124.—
Losy tureckie	37.10	Renta węg. pap.	99.30
Staatsbahny	218.—	Ruble	129.50
Czerniowieckie	235.50		

Usposobienie słabe

Pociągi kolejowe

Podług zegaru lwowskiego (Od [illegible] października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszan.
Z Krakowa	8	[illegible]50	9 28	7·15
Z Podwołoczysk	[illegible]20		3·15	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	[illegible]	10	[illegible]·38	6 22
Z Suczawy, Czerniowiec Husiatyna i Stanisławowa	8.05	4·—		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·[illegible]		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		8·26		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8 [illegible]6		
Z Peszta, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12·08		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·[illegible]2	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4 22	7·—	10 28	11·05
Do Suczawy Czerniowiec Stanisławowa i Husiatyna	9 16	10·13		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·2[illegible]		
Do Stryja Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		5·50		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·48

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

46)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Cóż uczyniłem tej kobiecie, że mi jeszcze wydarła Henryka? Czyż nie dosyć jej było zdrady! — szepnął nieszczęsny.

— Muszę jeszcze wrócić do mego opowiadania — rzekł łagodnie Noreff — Zuzanna znikła 24-go Maja 1830 r. Pan sądziłeś i ja sam to panu powtórzyłem przed chwilą, że ją uwiósł ów kapitan. Otóż pogłoska ta, krążąca wówczas w całym Hawrze, była fałszywą; bo rzecz tak się odbyła: Owego dnia — zapewneś pan tego nie spostrzegł — wyszła ze swoim synem na daleki spacer ku wzgórzom Ingonville. Pod tym pozorem miała się połączyć z generałem, który blisko od miesiąca widywał się z nią w miejscach umówionych. wym Tym razem czekał na nią generał w goto— mdo podróży powozie. Sprzykrzyły mu się już gnie ówił — te skryte miłostki, teraz więc praoddać swój majątek i zbytek Paryża na jej usługi, i zapewnił ją o swej wiecznej miłości. Ona uwierzyła, lecz trzeba było odjechać natychmiast, a synek jej stał tuż. Nie chciała go wziąć ze sobą, gdyż przewidywała, że w jej dalszem cygańskiem życiu może jej przeszkadzać: niechciała też odesłać go do ojca, lękając się, że opowie to, co widział. Wtedy człowiek ten i ta kobieta popełnili rzecz ohydną.

Jottrat słuchał z gorączkowem roztargnieniem; ręce jego drżały a oczy błagały pana de Noreff, ażeby dokończył.

— W porcie stał na kotwicy okręt, który miał wypłynąć tejże nocy. Kapitan okrętu znał jenerała, kapitan był nawet powiernikiem jego miłostek z Zuzanną. Kochankowie udali się do niego natychmiast w odwiedziny, uprosili go, iżby zabrał dziecko ze sobą, a on zgodził się na to.

Jottrat chciał znowu rzucić się na pana de Noreff, który mówił dalej spokojnie:

— Kapitan nie znał ojca tego dziecięcia; powiedziano mu tylko, że ten ojciec jest potworem niegodnym wychowywać swego syna, i że ten syn stokroć będzie szczęśliwszym, gdy on nim się zajmie. Kapitan uwierzył temu wszystkiemu i tejże samej nocy, podczas gdy Zuzanna z jenerałem odjechała pocztą do Paryża, odpłynął z małym Henrykiem.

Głębokie milczenie nastało po tem opowiadaniu.

Jottrat, zatopiony w swych myślach, zdawał się zapominać na śmierć, że nie był sam, lecz Noreff ocucił go z tego letargu.

— Czy pan wierzysz teraz, że mu powiedziałem prawdę? — zapytał głosem łagodnym.

— Nie, boś mi pan poprzednio powiedział, że okręt ten rozbił się, a tymczasem pan, który byłeś jego komendantem, żyjesz.

— Powiedziałem tylko panu, że okręt ten nigdy na powrót nie wpłynął do Hawru, co stanowi różnicę.

— Kto z tych dwojga, jenerał czy Zuzanna, powziął myśl oddania dziecka na okręt? — zapytał nagle Jottrat.

— Jenerał. Zuzanna nie znała ani kapitana, ani okrętu.

— Dobrze. A teraz powiedz mi pan, gdzie jest mój syn, a oddam ci się z duszą i ciałem.

— Lecz przecież nie wiesz pan jeszcze, jakiej od niego zażądałem usługi — odrzekł Noreff szyderczo.

— Czyż pan sądzisz, że nieodgadłem — krzyknął Jottrat, — że nie znam tego wroga, przeciw któremu chcesz mnie pan wypuścić, jak psa gończego?

— Jeżeli go pan znasz — odrzekł Noreff spokojnie — w takim razie powinieneś teraz już być przekonanym, że nasze interesa są wspólne, a ja będę pewnym, że nasza połączona zemsta powiedzie się.

— Przedewszystkiem, gdzie mój syn?

— Gdybym to panu teraz powiedział, któż mi zaręczy, że mi obietnicy dotrzymasz, i że wychodząc ztąd, nie pójdziesz wyjawić wszystkiego panu de Sartilly?

— Moje słowo — rzekł Jottrat z takim naciskiem, że byłby przekonał każdego innego, tylko nie pana de Noreff.

— Jest ono wybornem zapewnieniem, ale ja znam lepsze.

— Mów pan.

— Czekać na ukończenie naszej umowy, aż pan stąd wyjdziesz. Widzisz pan, że nie jestem podejrzliwy, i że nawet mogę się pochlubić delikatnością. Pan, na dowód dobrej swej woli, odczytasz mi tę książkę. Zajmie to panu dzień lub dwa najwięcej, a skoro tylko tego dopełnisz, wypuszczę cię na wolność. Otóż gdy już będziesz u siebie i czas będziesz miał do namysłu, ja przyjdę do pana, ofiarując mu jego syna w zamian za współudział w przedsięwzięciu, które panu wytłumaczę. Z ręki do ręki. W dzień w którym zaczniesz mi pan służyć, ujrzysz Henryka; aż dotąd zaś niepotrzebujemy obawiać się wzajemnie. Pan nie skompromitowałeś się, a ja pewny jestem, że nie wydasz istnienia tej mojej celi. Zresztą nie uwierzonoby panu, i wziętoby go za warjata.

— Zgadzam się; stawiam jeszcze jedno tylko zapytanie.

— Jakie?

— Dla czego nienawidzisz pan tego człowieka, który mnie wydarł syna? Wszak był pańskim przyjacielem; już umarł, a pan mimo to prześladujesz zemstą jego rodzinę?

— Ah, ah! — zawołał pan de Noreff z wymuszonym śmiechem — bo widzisz pan, on i mnie coś wydarł. Wydarł mi serce jedynej kobiety, którą kochałem w życiu. Nieinaczej; jenerał ten był szczęśliwcem u kobiet i niewiele go kosztowało zhańbić żonę przyjaciela, lub wydrzeć mu całe jego szczęście.

Frazes ten wypowiedział ze smutkiem, tak genjalnie odegranym, że Jottrat, który jeszcze wątpił, prawie się czuł wzruszonym tą boleścią i zaczął wierzyć w szczerość swego wroga.

Oczy pana de Noreff zabłysły radością, lecz tylko przez sekundę; bo umiał przybrać natychmiast maskę żelaznej obojętności, która go nigdy nie opuszczała.

— A ja nawzajem — dodał — przysięgam panu, że, jeżeli zechcesz mi służyć prawdziwie, zapomnę, iż byłeś moim przeciwnikiem i oddam ci twego syna.

Mówiąc to, pan de Noreff powstał i podał rękę Jottratowi z ruchem tak szczerym, że ten wziął ją i uścisnął w swojej.

— Teraz opuszczam pana — mówił dalej w najserdeczniejszym tonie — lecz spodziewam się, że po przyszłej mojej tu wizycie, wyjdziemy razem z tej izby, która, co prawda, nie może się nazywać nader przyjemnym pobytem.

— Pocóżeś mnie pan tu zaprowadził? — zapytał Jottrat, którego podejrzenia obudziły się przypomnieniem szczególnych środków ostrożności, podjętych przez pana de Noreff i podejmowanych teraz jeszcze.

— Czyż mogłem odgadnąć — odpowiedział bez najmniejszego zakłopotania — że się tak szybko porozumiemy? Pan byłeś moim wrogiem od piętnastu lat i to wrogiem zażartym, a ja wiedziałem o tem, że jeszcze bardzo niedawno sprzymierzyłeś się pan z człowiekiem, który mnie oskarżył o morderstwo. Znałem pańską energję i inteligencją, więc mam tyle szczerości, iżby panu powiedzieć otwarcie, iż zastawiłem na niego sidła.

Jottrat, drgnąwszy, słuchał dalej uważnie mówiącego pana de Noreff.

— Bożeż mój drogi! chciałem koniecznie przeciągnąć pana na moję stronę, a gdyby mi się to nie udało, uczynić przynajmniej pana nieszkodliwym. Lecz nie przypuszczaj pan nic więcej — zawołał, śmiejąc się — nie miałem zamiaru zabić pana, ani zamykać tu na wieki, bo chcę wkrótce porzucić Francją na zawsze, a po moim odjeździe wypuszczonoby pana na wolność.

Wszystko to powiedziane było z tą pewnością i t emciepłem udzielającem się łatwo, które rozprasza podejrzenia w najpodejrzliwszym umyśle. Jottrat doszedł już do tego, że wyrzucał sobie powątpiewanie o człowieku, który chce mu oddać jego syna, tak, że ci, którzy znali Jottrata jako niezmiernie przebiegłego i rozstrzygającego najtrudniejsze wątpliwości w ważnych wypadkach kryminalnych, byliby mocno zdziwieni jego naiwnością.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fjiałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.